

Ksiądz Bosko i tytuły Matki Bożej

Maryjne nabożeństwo księdza Bosko wywodzi się z synowskiej i żywej relacji z macierzyńską obecnością Maryi, doświadczanej na każdym etapie jego życia. Od kapliczek wotywnych wzniesionych w dzieciństwie w Becchi, przez obrazy czczone w Chieri i Turynie, aż po pielgrzymki odbywane z jego chłopcami do sanktuariów Piemontu i Ligurii, każdy etap ukazuje inny tytuł Dziewicy – Pocieszycielka, Bolesna, Niepokalana, Matka Boża łaskawa i wiele innych – który mówi wiernym o ochronie, pocieszeniu i nadziei. Tytułem, który na zawsze określił jego cześć, był jednak „Maryja Wspomożycielka”: według tradycji salezjańskiej wskazała mu go sama Matka Boża. 8 grudnia 1862 roku ksiądz Bosko zwierzył się klerykowi Giovanniemu Cagliero: „Dotąd, dodał, uroczyście i z przepychem obchodziliśmy święto Niepokalanego Poczęcia, i w tym dniu rozpoczęły się nasze pierwsze dzieła oratoriów świątecznych. Ale Matka Boża chce, abyśmy czcili ją pod tytułem Maryi Wspomożycielki: czasy są tak smutne, że naprawdę potrzebujemy, aby Najświętsza Dziewica pomogła nam zachować i bronić wiary chrześcijańskiej.” (MB VII, 334)

Tytuły maryjne

Napisanie dzisiaj artykułu na temat „tytułów maryjnych”, pod którymi Ksiądz Bosko czcił Najświętszą Dziewicę za życia, może wydawać się nie na miejscu. Ktoś mógłby powiedzieć: Czyż Matka Boża nie jest jedna? Po co tyle tytułów, jeśli nie po to, by wprowadzać zamieszanie? I w końcu, czyż Matka Boża Księdza Bosko nie jest Maryją Wspomożycielką?

Pozostawiając ekspertom głębsze refleksje uzasadniające te tytuły z historycznego, teologicznego i pobożnościowego punktu widzenia, zadowolimy się fragmentem *Lumen gentium*, dokumentu o Kościele Soboru Watykańskiego II, który nas uspokaja,

przypominając nam, że Maryja jest naszą Matką i że „poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny. Dlatego też do Błogosławionej Dziewicy stosuje się w Kościele tytuły: Orędowniczki, Wspomożycielki, Pomocnicy, Pośredniczki. ” (*Lumen gentium*, 62).

Te cztery tytuły przyznane przez Sobór, dobrze rozważone, obejmują w syntezie całą serię tytułów i wezwań, którymi lud chrześcijański nazywał Maryję, tytuły, które sprawiły, że Alessandro Manzoni wykrzyknął

„O Dziewico, o Pani, o Najświętsza, jakie piękne imiona nosi dla Ciebie każda mowa: tym bardziej jest dumny lud, który szczyli się tym, że jest pod Twoją łaskawą opieką” (z: *Il Nome di Maria*).

Sama liturgia Kościoła zdaje się rozumieć i usprawiedliwiać pochwały wznoszone ku Maryi przez lud chrześcijański, gdy pyta: „Jak mamy śpiewać Twoją chwałę, Święta Dziewico Maryjo?”.

Odłóżmy więc na bok wątpliwości i zobaczmy, jakie tytuły maryjne były drogie Księdzu Bosko, jeszcze zanim rozpowszechnił tytuł Maryi Wspomożycielki na całym świecie.

W młodości

Święte *edicole* rozrzucone wzdłuż ulic miast w wielu częściach Włoch, wiejskie kapliczki i kolumny znajdujące się na skrzyżowaniach dróg lub przy wjeździe na prywatne drogi na naszych ziemiach, stanowią dziedzictwo wiary ludowej, której nawet dzisiaj czas nie wymazał.

Byłoby żmudnym zadaniem obliczenie, ile dokładnie można ich znaleźć na drogach Piemontu. W samym regionie „Becchi-Morialdo” jest ich około dwudziestu, a w regionie Capriglio nie mniej niż piętnaście.

Są to głównie kolumny wotywno odziedziczone po przodkach i wielokrotnie odnawiane. Istnieją również nowsze, które

dokumentują pobożność, która nie zniknęła.

Najstarsza kolumna w regionie Becchi pochodzi z 1700 roku. Została wzniesiona na dnie „równiny” w kierunku Mainito, gdzie spotykały się rodziny mieszkające w dawnej „Scaiocie”, późniejszym gospodarstwie salezjańskim, obecnie w remoncie.

Jest to kolumna poświęcona *Consolacie*, z małą figurką Maryi Pocieszycielki Strapionych, zawsze ozdobiona wiejskimi kwiatami przynoszonymi przez czcicieli.

Jan Bosko musiał przechodzić obok tej kolumny wiele razy, zdejmując kapelusz, być może zginając kolano i szepcząc *Zdrowaś Maryjo*, jak nauczyła go matka.

W 1958 r. salezjanie odnowili stary filar i uroczystym nabożeństwem zainaugurowali jego ponowny kult przez wspólnotę i ludność.

Ta mała figurka *Consolaty* może być pierwszą figurą Maryi, którą ksiądz Bosko czcił za swojego życia.

W starym domu

Nie wspominając o kościołach Morialdo i Capriglio, nie wiemy dokładnie, jakie obrazy religijne wisiały na ścianach w gospodarstwie Biglione lub w *Domku*. Wiemy, że później w domu Józefa, kiedy ksiądz Bosko tam odpoczywał, mógł widzieć dwa stare obrazy na ścianach swojej sypialni, jeden przedstawiający Świętą Rodzinę, a drugi Matkę Bożą Anielską. Tak zapewniała siostra Eulalia Bosko. Skąd Józef je wziął? Czy Jan widział je jako chłopiec? Obraz Świętej Rodziny jest do dziś wystawiony w środkowym pokoju na pierwszym piętrze domu Józefa. Przedstawia św. Józefa siedzącego przy swoim stole roboczym, z Dzieciątkiem w ramionach, podczas gdy Matka Boża, stojąca po drugiej stronie, spogląda na nich.

Wiemy również, że w Cascina Moglia, niedaleko Moncucco, Janek odmawiał modlitwy i różaniec wraz z rodziną właścicieli przed małym obrazem Matki Bożej Bolesnej, który nadal jest przechowywany w Becchi na pierwszym piętrze domu Józefa w pokoju Księdza Bosko nad wezgłowiem łóżka. Jest on bardzo poczerńiały z czarną ramą obrysowaną złotem od wewnątrz.

W Castelnuovo Janek często chodził do kościoła Matki Bożej *del*

Castello, aby modlić się do Najświętszej Maryi Panny. W święto Wniebowzięcia mieszkańcy wioski nieśli figurę Madonny w procesji. Nie wszyscy wiedzą, że figura ta, jak również obraz na ikonie w ołtarzu głównym, przedstawiają Matkę Bożą *della Cintura*, tę od augustianów.

W Chieri Jan Bosko, jako uczeń i kleryk seminarium, wiele razy modlił się przy ołtarzu Matki Bożej Łaskawej w katedrze *Santa Maria della Scala*, przy ołtarzu Matki Bożej Różańcowej w kościele San Domenico i przed Niepokalana w kaplicy seminaryjnej.

Tak więc w młodości ksiądz Bosko miał okazję czcić Najświętszą Maryję Pannę pod tytułami Pocieszycielki, Matki Bożej Bolesnej, Matki Bożej Łaskawej, Matki Bożej Różańcowej i Niepokalanej.

W Turynie

W Turynie Jan Bosko udał się do kościoła Matki Bożej Anielskiej na egzamin wstępny do zakonu franciszkanów w 1834 roku. Powracał tam kilkakrotnie, aby odprawić rekolekcje przygotowujące do święceń w kościele Nawiedzenia, a święcenia przyjął w kościele Niepokalanego Poczęcia przy Kurii Arcybiskupiej.

Kiedy przybył do Konwiktu, z pewnością często modlił się przed obrazem Zwiastowania w pierwszej kaplicy po prawej stronie w kościele św. Franciszka z Asyżu. W drodze do katedry, wchodząc, jak to jest w zwyczaju do dziś, przez prawy portal, ileż razy zatrzymywał się na chwilę przed starożytną figurą Matki Bożej Łaskawej, znaną przez starych Turyńczyków jako *La Madòna Granda*.

Jeśli następnie pomyślimy o pielgrzymkach, które Ksiądz Bosko odbywał ze swoimi łobuzami z Valdocco do sanktuariów maryjnych Turynu w czasach wędrownego Oratorium, możemy przypomnieć sobie przede wszystkim Sanktuarium *Consolaty*, religijne serce Turynu, pełne wspomnień z pierwszego Oratorium. Do „*Consolà*” Ksiądz Bosko wielokrotnie zabierał swoją młodzież. Do „*Consolà*” sam uciekał się we łzach po śmierci swojej matki.

Nie możemy jednak zapomnieć o przechadzkach do Matki Bożej z

Pilone, Matki Bożej z Campagna, na Monte dei Cappuccini, do kościoła Narodzenia Pańskiego w Pozzo Strada, do kościoła Matki Bożej Łaskawej na Crocetta.

Najbardziej spektakularną pielgrzymką tych wczesnych lat Oratorium była pielgrzymka do Matki Bożej na Supergę. Ten monumentalny kościół poświęcony Narodzeniu Maryi przypominał młodym ludziom ksiądz Bosko, że Matka Boża jest „jak wschodząca zorza”, zapowiedzią do przyjścia Chrystusa. Ksiądz Bosko sprawił więc, że jego chłopcy doświadczyli tajemnic życia Maryi poprzez jej najpiękniejsze tytuły.

Na jesiennych przechadzkach

W 1850 r. Ksiądz Bosko zainaugurował spacer „poza miasto” najpierw do Becchi i okolic, a następnie na wzgórza Monferrato aż do Casale, Alessandrii aż do Tortony i Ligurii aż do Genui.

We wczesnych latach jego głównym, jeśli nie jedynym, celem podróży było Becchi i okolice, gdzie uroczyście obchodził święto Matki Bożej Różańcowej w małej kaplicy wzniesionej na parterze domu jego brata Józefa w 1848 roku.

Lata 1857-64 były złotymi latami jesiennych przechadzek, a chłopcy brali w nich udział w coraz większych grupach, wchodząc do wiosek z orkiestrą dętą na czele, uroczyście witani przez mieszkańców i miejscowych proboszczów. Odpoczywali w stodołach, jedli oszczędne chłopskie posiłki, odprawiali pobożne nabożeństwa w kościołach, a wieczorami dawali przedstawienia na zaimprovizowanej scenie.

W 1857 r. celem pielgrzymek stała się Santa Maria di Vezzolano, sanktuarium i opactwo tak drogie księdzu Bosko, położone poniżej wioski Albugnano, 5 km od Castelnuovo.

W 1861 r. przyszła kolej na sanktuarium Crea, znane w całym Monferrato. Podczas tej samej podróży Ksiądz Bosko ponownie zabrał chłopców do San Salvatore, do Matki Bożej ze Studni.

14 sierpnia 1862 r. z Vignale, gdzie przebywała młodzież, ksiądz Bosko poprowadził szczęśliwą grupę na pielgrzymkę do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Casorzo. Kilka dni później, 18 października, przed opuszczeniem Aleksandrii, udali się

ponownie do katedry, aby pomodlić się do Matki Bożej *della Salve*, czczonej z taką pobożnością przez Aleksandryjczyków, na szczęśliwe zakończenie ich wędrówki.

Również podczas ostatniej pieszej pielgrzymki w Genui w 1864 r., w drodze powrotnej, między Serravalle i Mornese, grupa prowadzona przez o. Cagliero udała się na pobożną pielgrzymkę do sanktuarium Matki Bożej *della Guardia* w Gavi.

Te pielgrzymki były śladem religijności ludowej charakterystycznej dla naszego narodu; były wyrazem pobożności maryjnej, której Jan Bosko nauczył się od swojej matki.

A potem jeszcze...

W latach sześćdziesiątych wieku tytuł Maryi Wspomożycielki zaczął dominować w umyśle i sercu Księdza Bosko, wraz ze wzniesieniem kościoła, o którym marzył od 1844 roku i który stał się duchowym centrum Valdocco, kościołem-matką Rodziny Salezjańskiej, punktem promieniowania nabożeństwa do Matki Bożej, wzywanej pod tym tytułem. Ale maryjne pielgrzymki księdza Bosko nie ustały z tego powodu. Wystarczy prześledzić jego długie podróże po Włoszech i Francji, aby zobaczyć, jak często korzystał z okazji, by przelotnie odwiedzić sanktuarium miejscowej Dziewicy.

Od Matki Bożej z Oropy w Piemontie do Matki Bożej Cudownej w Rzymie, od Matki Bożej z Boschetto w Camogli do Matki Bożej z Gennazzano, od Matki Bożej *del Fuoco* w Forli do Matki Bożej *dell'Olmo* w Cuneo, od Matki Bożej Dobrej Nadziei w Bigione do Matki Bożej Zwycięskiej w Paryżu.

Matka Boska Zwycięska, umieszczona w złotej niszy, jest stojącą Królową, trzymającą swojego Boskiego Syna obiema rękami. Jezus opiera stopy na gwiazdzistej kuli reprezentującej świat.

Ksiądz Bosko przed tą Królową Zwycięstwa w Paryżu wygłosił w 1883 r. „*sermon de charité*”, czyli jedną z tych konferencji, które miały na celu uzyskanie pomocy dla jego dzieł miłosierdzia dla biednej i opuszczonej młodzieży. Była to jego pierwsza konferencja w stolicy Francji, w sanktuarium, które jest dla Paryżan tym, czym sanktuarium *Consolata* jest dla

mieszkańców Turynu.

Była to kulminacja maryjnych wędrówek księdza Bosko, które rozpoczęły się u stóp kolumny poświęconej Maryi Pocieszycielce w rodzinnym Becchi.

Edukować zdolności naszego ducha ze świętym Franciszkiem Salezym

Święty Franciszek Salezy przedstawia ducha jako najwyższą część duszy, kierowaną przez intelekt, pamięć i wolę. Sercem jego pedagogiki jest autorytet rozumu, „boska pochodnia”, która czyni człowieka prawdziwie ludzkim i powinna kierować, oświecać oraz dyscyplinować namiętności, wyobraźnię i zmysły. Kształcenie ducha oznacza więc rozwijanie intelektu poprzez naukę, medytację i kontemplację, ćwiczenie pamięci jako skarbcza otrzymanych łask oraz wzmacnianie woli, aby nieustannie wybierała dobro. Z tej harmonii wypływają cnoty kardynalne – roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie – które tworzą osoby wolne, zrównoważone i zdolne do prawdziwej miłości bliźniego.

Franciszek Salezy uważa ducha za wyższą część duszy. Jego zdolnościami są intelekt, pamięć i wola. Wyobraźnia może być jego częścią w takim zakresie, w jakim rozum i wola ingerują w jego funkcjonowanie. Wola ze swej strony jest główną zdolnością, której należy poświęcić szczególną uwagę. Duch sprawia, że człowiek staje się, zgodnie z klasyczną definicją, „zwierzęciem rozumnym”. „Jesteśmy ludźmi tylko dzięki rozumowi” – pisze Franciszek Salezy. Po „wdziękach cielesnych” są „dary ducha”, które powinny być

przedmiotem naszych refleksji i wdzięczności. Wśród nich autor *Filotei* rozróżnia dary otrzymane od natury i te nabyte dzięki edukacji:

Rozważ dary ducha: iluż jest na świecie ludzi tępawych, szalonych, obłąkanych. Dlaczego nie znajdujecie się wśród nich? Bóg Tobie sprzyjał. Iluż zostało wychowanych w sposób szorstki i w skrajnej ignorancji: ale Tobie Opatrzność Boża sprawiła, że zostałam wychowana w sposób cywilizowany i honorowy.

Rozum, „boska pochodnia”

W *Ćwiczeniu sennym lub odpoczynku duchowym*, napisanym w Padwie, gdy miał dwadzieścia trzy lata, Franciszek zamierzał rozważać temat, który zadziwia:

Zatrzymam się, aby podziwiać piękno rozumu, który Bóg dał człowiekowi, aby oświecony i pouczony jego cudownym blaskiem, nienawidził występku i kochał cnotę. O! Podążajmy za jaśniejącym światłem tej boskiej pochodni, ponieważ została nam dana do użytku, abyśmy widzieli, gdzie mamy stawiać stopy! Ach! Jeśli pozwolimy się prowadzić jej wskazaniom, rzadko się potkniemy, trudno nam będzie zrobić sobie krzywdę.

„Rozum naturalny jest dobrym drzewem, które Bóg w nas zasadził, owoce, które z niego pochodzą, mogą być tylko dobre” – twierdzi autor *Teotyima*; prawdą jest, że jest on „poważnie zraniony i prawie martwy z powodu grzechu”, ale jego wykonywanie nie jest zasadniczo utrudnione.

W wewnętrznym królestwie człowieka „rozum musi być królem, któremu wszystkie zdolności naszego ducha, wszystkie nasze zmysły i samo ciało muszą pozostać absolutnie poddane”. To rozum odróżnia człowieka od zwierzęcia, dlatego trzeba uważać, aby nie naśladować „makaków i małp, które są zawsze ponure, smutne i płaczliwe, gdy brakuje księżyca; potem, przeciwnie, w nowiu księżyca, skaczą, tańczą i robią wszystkie możliwe grymasy”. Konieczne jest, aby panowała „władza rozumu”

– powtarza Franciszek Salezy.

Między wyższą częścią ducha, która ma panować, a niższą częścią naszego bytu, określaną czasem przez Franciszka Salezego biblijnym terminem „ciało”, walka staje się czasem ostra. Każdy front ma swoich sojuszników. Duch, „twierdza duszy”, jest wspierany „przez trzech żołnierzy: intelekt, pamięć i wolę”. Uważajmy więc na „ciało”, które knuje i szuka sojuszników na miejscu:

Ciało używa raz intelektu, raz woli, raz wyobraźni, które łącząc się przeciwko rozumowi, pozostawiają mu wolne pole, tworząc podziały i wyrządzając złą przysługę rozumowi. [...] Ciało wabi wolę raz przyjemnościami, raz bogactwami; teraz pobudza wyobraźnię do wysuwania roszczeń, teraz wzbudza w intelekcie wielką ciekawość, wszystko pod pretekstem dobra.

W tej walce, nawet gdy wszystkie namiętności duszy wydają się wstrząśnięte, nic nie jest stracone, dopóki duch się opiera: „Gdyby ci żołnierze byli wierni, duch nie miałby żadnych obaw i nie przywiązywałby żadnej wagi do swoich wrogów: jak żołnierze, którzy dysponując wystarczającą ilością amunicji, stawiają opór w bastionie niezdobytej twierdzy, mimo że wrogowie znajdują się na przedmieściach lub nawet zajęli już miasto; zdarzyło się to cytadeli w Nicei, przed którą siła trzech wielkich książąt nie pokonała oporu obrońców”. Przyczyną wszystkich tych wewnętrznych rozdarć jest miłość własna. W rzeczywistości „nasze rozumowania są zwykle pełne motywacji, opinii i rozważań sugerowanych przez miłość własną, a to powoduje wielkie konflikty w duszy”.

Na polu wychowania ważne jest, aby dać odczuć wyższość ducha. „Tu leży zasada ludzkiego wychowania – mówi ojciec Lajeunie -: pokazywać dziecku, gdy tylko jego rozum się obudzi, to, co jest piękne i dobre, i odciągać je od tego, co jest złe; tworzyć w ten sposób w jego sercu nawyk kontrolowania jego instynktownych odruchów, zamiast ślepo za nimi podążać; w ten sposób bowiem tworzy się ten proces sensualizacji, który czyni go niewolnikiem jego spontanicznych

pragnień. W momencie podejmowania decydujących wyborów, taki nawyk ulegania zawsze, bez kontrolowania się, instynktownym impulsom może okazać się katastrofalny”.

Intelekt, „oko duszy”

Intelekt, zdolność typowo ludzka i racjonalna, która pozwala poznawać i rozumieć, często jest porównywana do wzroku. Mówi się na przykład: „Ja widzę”, aby powiedzieć: „Ja rozumiem”. Dla Franciszka Salezego intelekt jest „okiem duszy”; stąd jego wyrażenie „oko Twojego intelektu”. Niesamowita aktywność, do której jest zdolny, czyni go podobnym do „robotnika, który setkami tysięcy oczu i rąk, jak inny Argos, wykonuje więcej prac niż wszyscy robotnicy na świecie, ponieważ nie ma nic na świecie, czego nie byłby w stanie przedstawić”.

Jak działa ludzki intelekt? Franciszek Salezy przeanalizował dokładnie cztery operacje, do których jest on zdolny: proste myślenie, studiowanie, medytację i kontemplację. Proste myślenie ćwiczy się na wielkiej różnorodności rzeczy, bez żadnego celu, „jak muchy, które siadają na kwiatach, nie chcąc z nich wyciągnąć żadnego soku, ale tylko dlatego, że je spotykają”. Kiedy intelekt przechodzi od jednej myśli do drugiej, myśli, które go w ten sposób wypełniają, są zwykle „bezużyteczne i szkodliwe”. Studiowanie natomiast ma na celu rozważanie rzeczy „aby je poznać, zrozumieć i dobrze o nich mówić”, w celu „wypełnienia nimi pamięci”, jak robią to chrabąszcze, które „siadają na różach tylko po to, aby się nimi nasycić i wypełnić nimi brzuch”.

Franciszek Salezy mógłby się tu zatrzymać, ale znał i zalecał dwie inne, wyższe formy. Podczas gdy studiowanie ma na celu zwiększenie wiedzy, medytacja ma na celu „poruszenie uczuć, a w szczególności miłości”: „Skupmy nasz intelekt na tajemnicy, z której mamy nadzieję czerpać dobre uczucia”, jak gołąb, który „grucha wstrzymując oddech i, poprzez burczenie, które wytwarza w gardle, nie wypuszczając oddechu, wydaje swój typowy śpiew”.

Najwyższą aktywnością intelektu jest kontemplacja,

która polega na radowaniu się dobrem poznanym poprzez medytację i ukochanym dzięki tej wiedzy; tym razem przypominamy ptaszki, które bawią się w klatce tylko po to, aby „sprawić przyjemność mistrzowi”. W kontemplacji duch ludzki osiąga swój szczyt; autor *Teotyma* twierdzi, że rozum „ożywia w końcu intelekt kontemplacją”.

Wróćmy do studiowania, aktywności intelektualnej, która interesuje nas najbardziej. „Istnieje stary aksjomat filozofów, zgodnie z którym każdy człowiek pragnie poznawać”. Podejmując z kolei to stwierdzenie Arystotelesa, jak również przykład Platona, Franciszek Salezy zamierza wykazać, że stanowi to wielki przywilej. To, co człowiek chce poznać, to prawda. Prawda jest piękniejsza od tej „słynnej Heleny, dla której piękna zginęło tylu Greków i Trojan”. Duch jest stworzony do poszukiwania prawdy: „Prawda jest przedmiotem naszego intelektu, który w konsekwencji, odkrywając i poznając prawdę rzeczy, czuje się w pełni usatysfakcjonowany i zadowolony”. Kiedy duch znajduje coś nowego, odczuwa intensywną radość, a kiedy zaczyna znajdować coś pięknego, jest skłonny kontynuować poszukiwania, „jak ci, którzy znaleźli kopalnię złota i posuwają się coraz dalej, aby znaleźć jeszcze więcej tego cennego metalu”. Zdumienie, które wywołuje odkrycie, jest potężnym bodźcem; „podziw bowiem dał początek filozofii i uważnemu badaniu rzeczy naturalnych”. Ponieważ Bóg jest prawdą najwyższą, poznanie Boga jest nauką najwyższą, która wypełnia naszego ducha. To on „dał nam intelekt, abyśmy go poznali”; poza nim są tylko „próżne myśli i bezużyteczne refleksje!”

Kształtować swoją inteligencję

To, co charakteryzuje człowieka, to wielkie pragnienie poznania. To to pragnienie „skłoniło wielkiego Platona do opuszczenia Aten i tak dalekiej podróży” oraz „skłoniło tych starożytnych filozofów do wyrzeczenia się cielesnych wygód”. Niektórzy posuwają się nawet do pilnego postu, „aby móc lepiej studiować”. Nauka bowiem daje przyjemność intelektualną, wyższą od przyjemności zmysłowych i

trudną do powstrzymania: „Miłość intelektualna, znajdując w zjednoczeniu ze swoim przedmiotem niespodziewaną satysfakcję, doskonalili wiedzę, kontynuując w ten sposób jednoczenie się z nim i jednocząc się coraz bardziej, nie przestaje tego robić”.

Chodzi o „dobre oświecenie intelektu”, starając się go „oczyścić” z ciemności „ignorancji”. Potępia „tępość i lenistwo ducha, który nie chce wiedzieć, co jest konieczne” i podkreśla wartość nauki i uczenia się: „Studiujcie zawsze więcej, z pilnością i pokorą” – pisał do jednego ze studentów. Ale nie wystarczy „oczyścić” intelekt z ignorancji, trzeba go jeszcze „upiększyć i ozdobić”, „obwiesić rozważaniami”. Aby doskonale poznać jakąś rzecz, trzeba się dobrze nauczyć, poświęcić czas na „poddanie” intelektu, czyli skupienie go na jednej rzeczy, zanim przejdzie się do następnej.

Młody Franciszek Salezy używał swojej inteligencji nie tylko do studiów i zdobycia wiedzy intelektualnej, ale także do pewnych tematów istotnych dla życia człowieka na ziemi, a w szczególności do „rozważania marności wielkości, bogactw, zaszczytów, wygod i zmysłowych przyjemności tego świata”; do „rozważania ohydy, podłości i godnej pożałowania nędzy obecnych w występku i grzechu” oraz do „poznania doskonałości cnoty”.

Duch ludzki jest często rozproszony, zapomina, zadowala się wiedzą niejasną lub próżną. Poprzez medytację, nie tylko nad prawdami wiecznymi, ale także nad zjawiskami i wydarzeniami świata, jest w stanie osiągnąć bardziej realistyczny i głębszy obraz rzeczywistości. Z tego powodu w *Medytacjach* proponowanych przez autora *Filotei* poświęcona jest pierwsza część zatytułowana *Rady*.

Rozwierać znaczy przykładać ducha do konkretnego przedmiotu, uważnie badać jego różne aspekty. Franciszek Salezy zachęca *Filoteę* do „myślenia”, „widzenia”, do badania różnych „punktów”, z których niektóre zasługują na rozważenie „osobno”. Zachęca do patrzenia na rzeczy ogólnie, a następnie do przechodzenia do przypadków szczegółowych. Chce, aby badano zasady, przyczyny i konsekwencje danej prawdy, danej sytuacji, a także okoliczności, które jej towarzyszą. Trzeba także umieć

„ważyć” pewne słowa lub zdania, których znaczenie może nam umknąć, rozważać je jedno po drugim, porównywać je ze sobą.

Jak we wszystkim, tak i w pragnieniu poznania mogą występować ekscesy i deformacje. Uważajcie na próżność fałszywych mędrców: niektórzy bowiem „z powodu małej wiedzy, którą posiadają, chcą być honorowani i szanowani przez wszystkich, jakby każdy miał chodzić do ich szkoły i mieć ich za nauczycieli: dlatego nazywa się ich pedantami”. Otóż „wiedza nas hańbi, gdy nas nadyma i degeneruje się w pedanterię”. Jakież to śmieszne chcieć pouczać Minervę, *Minervam docere*, boginię mądrości! „Zarazą wiedzy jest zarozumiałość, która nadyma duchy i czyni je wodniakami, jak to zwykle bywa z mędrkami tego świata”.

Kiedy chodzi o problemy, które nas przerastają i które wchodzą w zakres tajemnic wiary, trzeba „oczyścić je z wszelkiej ciekawości”, trzeba „trzymać je dobrze zamknięte i zakryte przed takimi próżnymi i głupimi pytaniami i ciekawościami”. Jest to „czystość intelektualna”, „druga skromność” lub „wewnętrzna skromność”. Wreszcie trzeba wiedzieć, że intelekt może się mylić i że istnieje „grzech intelektu”, jak ten, który Franciszek Salezy wyrzucał pani de Chantal, która popełniła błąd, pokładając przesadny szacunek w swoim kierowniku.

Pamięć i jej „magazyny”

Podobnie jak intelekt, tak i pamięć jest zdolnością ducha, która budzi podziw. Franciszek Salezy porównuje ją do magazynu, „który jest więcej wart niż te w Antwerpii czy Wenecji”. Czyż nie mówi się „magazynować” w pamięci? Pamięć jest żołnierzem, którego wierność jest nam bardzo przydatna. Jest to dar od Boga, oświadcza autor *Wprowadzenia do życia pobożnego*: Bóg dał wam ją „po to, abyście o nim pamiętali” – mówi do Filotei, zachęcając ją do uciekania od „wspomnień ohydnych i frywolnych”.

Ta zdolność ducha ludzkiego wymaga ćwiczeń. Kiedy młody Franciszek był studentem w Padwie, ćwiczył swoją pamięć nie tylko w studiach, ale także w życiu duchowym, w którym

pamięć o otrzymanych dobrodziejstwach jest elementem fundamentalnym:

Przede wszystkim poświęcę się odświeżeniu mojej pamięci wszystkimi dobrymi poruszeniami, pragnieniami, uczuciami, postanowieniami, projektami, odczuciami i słodyczami, które w przeszłości Boski Majestat mi natchnął i dał mi doświadczyć, rozważając jego święte tajemnice, piękno cnoty, szlachetność jego służby i nieskończoność dobrodziejstw, które mi swobodnie udzielił; uporządkuję również moje wspomnienia dotyczące zobowiązań, które mam wobec niego z tego powodu, że z jego świętej łaski czasami osłabiał moje zmysły, zsyłając mi pewne choroby i niedomagania, z których wyciągnąłem wielki pożytek.

W trudnościach i lękach niezbędne jest posługiwanie się nią „aby przypomnieć sobie obietnice” i „pozostać niezachwianym, ufając, że wszystko przeminie, zanim obietnice się nie spełnią”. Jednak pamięć o przeszłości nie zawsze jest dobra, ponieważ może wywoływać smutek, jak to się przydarzyło uczniowi św. Bernarda, który został napadnięty przez brzydką pokusę, kiedy zaczął „wspominać przyjaciół ze świata, krewnych, dobra, które porzucił”. W pewnych wyjątkowych okolicznościach życia duchowego „konieczne jest oczyszczenie jej z pamięci o rzeczach przemijających i sprawach światowych oraz zapomnienie na pewien czas o rzeczach materialnych i doczesnych, choć dobrych i użytecznych”. W dziedzinie moralnej, aby ćwiczyć cnotę, osoba, która poczuła się obrażona, podejmie radykalny krok: „Zbyt dobrze pamiętam strzały i obelgi, od teraz stracę pamięć”.

„Musimy mieć ducha sprawiedliwego i rozsądnego”

Zdolności ducha ludzkiego, w szczególności intelektu i pamięci, nie są przeznaczone tylko do chwalebnych przedsięwzięć intelektualnych, ale także i przede wszystkim do prowadzenia życia. Starać się poznać człowieka, zrozumieć życie i zdefiniować normy dotyczące zachowań zgodnych z rozumem, to powinny być podstawowe zadania ducha ludzkiego i

jego edukacji. Centralna część *Filotei*, która traktuje o „ćwiczeniu cnót”, zawiera pod koniec rozdział, który w pewien sposób podsumowuje nauczanie Franciszka Salezego o cnotach: „Musimy mieć ducha sprawiedliwego i rozsądnego”.

Z finezją i odrobiną humoru autor potępia liczne zachowania dziwaczne, szalone lub po prostu niesprawiedliwe: „Oskarżamy bliźniego za mało, a usprawiedliwiamy siebie za o wiele więcej”; „chcemy sprzedawać po wysokiej cenie i kupować tanio”; „to, co robimy dla innych, zawsze wydaje nam się dużo, a to, co robią inni dla nas, jest niczym”; „mamy serce słodkie, wdzięczne i uprzejme dla siebie, a serce twarde, surowe i rygorystyczne dla bliźniego”; „mamy dwie wagi: jedną do ważenia naszych wygod z jak największą korzyścią dla nas, drugą do ważenia wygod bliźniego z jak największą szkodą, jaką można”. Aby dobrze osądzać, radzi *Filotei*, zawsze trzeba postawić się na miejscu bliźniego: „Bądźcie sprzedawcą przy kupowaniu i kupującym przy sprzedawaniu”. Nic się nie traci, żyjąc jak osoby „hojne, szlachetne, uprzejme, z sercem królewskim, stałym i rozsądnym”.

Rozum leży u podstaw budynku wychowania. Niektórzy rodzice nie mają właściwego nastawienia umysłowego; bowiem „są chłopcy cnotliwi, których ojcowie i matki prawie nie mogą znieść tego, że mają tę lub inną wadę w ciele; są natomiast chłopcy występni, ciągle rozpieszczani, ponieważ mają ten lub inny piękny dar fizyczny”. Są wychowawcy i osoby odpowiedzialne, które ulegają preferencjom. „Trzymajcie wagę dobrze prosto między waszymi córkami” – zalecał przełożonej wizytek, aby „dary naturalne nie sprawiły, że będziecie niesprawiedliwie rozdzielać uczucia i względy”. I dodawał: „Piękno, dobra gracia i miłe słowo często nadają wielką siłę przyciągania osobom, które żyją zgodnie ze swoimi naturalnymi skłonnościami; miłość ma za przedmiot prawdziwą cnotę i piękno serca i rozciąga się na wszystkich bez partykularyzmów”.

Ale to przede wszystkim młodzież ponosi największe ryzyko, ponieważ jeśli „miłość własna zwykle oddala nas od rozumu”, to dzieje się tak być może jeszcze bardziej u młodych ludzi kuszonych próżnością i ambicją. Rozum młodego człowieka

ryzykuje utratę przede wszystkim wtedy, gdy pozwala się „ponieść zakochanym”. Uważajcie więc – pisze biskup do młodego człowieka – „aby nie pozwolić waszym uczuciom uprzedzać osądu i rozumu w wyborze osób, które macie kochać; ponieważ, gdy już się rozpędzi, uczucie pociągnie za sobą osąd, jak pociągnęłoby niewolnika, do wyborów bardzo godnych pożałowania, których mógłby bardzo szybko żałować”. Wyjaśniał również wizytom, że „nasze myśli są zwykle pełne racji, opinii i rozważań sugerowanych przez miłość własną, która powoduje wielkie konflikty w duszy”.

Rozum, źródło czterech cnót kardynalnych

Rozum przypomina rzekę raj, „której Bóg każe płynąć, aby nawadniać całego człowieka we wszystkich jego zdolnościach i działaniach”; dzieli się ona na cztery odnogi odpowiadające czterem cnotom, które tradycja filozoficzna nazywa cnotami kardynalnymi: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie.

Roztropność „skłania nasz intelekt do prawdziwego rozeznawania zła, którego należy unikać, i dobra, które należy czynić”. Polega ona na „rozeznawaniu, jakie są najbardziej odpowiednie środki do osiągnięcia dobra i cnoty”. Uwaga na namiętności, które ryzykują zniekształcenie naszego osądu i spowodowanie ruiny roztropności! Roztropność nie sprzeciwia się prostocie: będziemy, łącznie, „roztropni jak węże, aby nie dać się oszukać; prości jak gołębie, aby nikogo nie oszukać”.

Sprawiedliwość polega na „oddawaniu Bogu, bliźniemu i sobie samemu tego, co się należy”. Franciszek Salezy zaczyna od sprawiedliwości wobec Boga, związanej z cnotą religijności, „za pomocą której oddajemy Bogu szacunek, cześć, hołd i poddanie mu należne jako naszemu suwerennemu Panu i pierwszej zasadzie”. Sprawiedliwość wobec rodziców pociąga za sobą obowiązek pobożności, która „rozciąga się na wszystkie urzędy, które można im zgodnie z prawem oddawać, zarówno w czci, jak i w służbie”.

Cnota męstwa pomaga „pokonywać trudności, które napotyka się w czynieniu dobra i odrzucaniu zła”. Jest ona

bardzo potrzebna, ponieważ apetyt zmysłowy jest „naprawdę podmiotem buntowniczym, wywrotowym, burzliwym”. Kiedy rozum dominuje nad namiętnościami, gniew ustępuje miejsca słodczy, wielkiemu sojusznikowi rozumu. Męstwu często towarzyszy wielkoduszność, „cnota, która nas popycha i skłania do dokonywania czynów o wielkim znaczeniu”.

Wreszcie umiarkowanie jest niezbędne „do tłumienia nieuporządkowanych skłonności zmysłowości”, do „rządzenia apetytem chciwości” i „powstrzymywania związanych z nią namiętności”. W efekcie, jeśli dusza zbyt pasjonuje się przyjemnością i radością zmysłową, degraduje się, stając się niezdolną do radości wyższych.

Podsumowując, cztery cnoty kardynalne są jak manifestacje tego naturalnego światła, które daje nam rozum. Praktykując te cnoty, rozum sprawuje „swoją wyższość i władzę, jaką ma do regulowania apetytów zmysłowych”.

Z Nino Baglierim, pielgrzymem Nadziei, na drodze Jubileuszu

Droga Jubileuszu 2025, poświęcona Nadziei, znajduje jasnego świadka w historii Sługi Bożego Nino Baglieriego. Od dramatycznego upadku w wieku siedemnastu lat, który spowodował jego zupełny paraliż, aż po wewnętrzne odrodzenie w 1978 roku, Baglieri przeszedł z cienia rozpacz do światła czynnej wiary, przemieniając swoje łożo cierpienia w katedrę radości. Jego historia spleta pięć znaków jubileuszowych – pielgrzymkę, bramę, wyznanie wiary, miłość bliźniego i pojednanie – pokazując, że nadzieja chrześcijańska nie jest ucieczką, lecz siłą otwierającą przyszłość i podtrzymującą każdą drogę.

1. Nadzieja jako oczekiwanie

Nadzieja, według internetowego słownika Treccani, to uczucie „ufnego oczekiwania na spełnienie, obecne lub przyszłe, tego, czego się pragnie”. Etymologia rzeczownika „nadzieja” pochodzi od łacińskiego słowa *spes*, które z kolei wywodzi się z sanskryckiego rdzenia *spa-*, oznaczającego dążenie do celu. W języku hiszpańskim „*sperare*” i „*aspettare*” tłumaczone są jednym czasownikiem *esperar*, który łączy oba znaczenia: jakby można było oczekiwać tylko tego, czego się pragnie. Ten stan ducha pozwala nam stawiać czoła życiu i jego wyzwaniom z odwagą i światłem w sercu, które nigdy nie gaśnie. Nadzieja wyraża się – pozytywnie lub negatywnie – także w niektórych przysłowich ludowej mądrości: „Nadzieja umiera ostatnia”, „Dopóki jest życie, jest nadzieja”, „Kto żyje nadzieją, umiera w rozpacz”.

Papież Franciszek, niemal zbierając to „wspólne odczucie” nadziei, ale świadomy potrzeby pomocy w odkryciu nadziei w jej pełniejszym i prawdziwszym wymiarze, postanowił poświęcić Jubileusz Zwykły 2025 Nadziei (*Spes non confundit* [Nadzieja nie zawodzi] jest bullą ogłaszającą Jubileusz) i już w 2014 roku mówił: „Zmartwychwstanie Jezusa nie jest szczęśliwym zakończeniem pięknej bajki, nie jest happy endem filmu; to interwencja Boga Ojca tam, gdzie ludzka nadzieja się załamuje. W chwili, gdy wszystko wydaje się stracone, w chwili bólu, gdy wiele osób czuje potrzebę zejścia z krzyża, jest to moment najbliższy zmartwychwstaniu. Noc staje się najciemniejsza tuż przed świtem, zanim zacznie się światło. W najciemniejszym momencie Bóg interweniuje i wskrzesza” (por. Audienca z 16 kwietnia 2014).

W tym kontekście idealnie wpisuje się historia Sługi Bożego Nino Baglieriego (Modica, 1 maja 1951 – 2 marca 2007), który jako siedemnastolatek, młody murarz, spadł z rusztowania na wysokości siedemnastu metrów wskutek nagłego załamania się deski i rozbił się o ziemię, pozostając tetraplegikiem: od tego upadku, 6 maja 1968 roku, mógł poruszać tylko głową i szyją, będąc dożywotnio zależnym od innych we wszystkim, nawet w najprostszych i najskromniejszych czynnościach. Nino nie mógł nawet uścisnąć ręki przyjacielowi

czy pogłaskać matki... i widział, jak gasną jego marzenia. Jaką nadzieję na życie ma teraz ten młody człowiek? Z jakimi uczuciami musi się zmierzyć? Jaka przyszłość go czeka? Pierwszą odpowiedzią Nino była rozpacz, całkowita ciemność wobec pytania o sens, na które nie znalazł odpowiedzi: najpierw długie peregrynacje po szpitalach w różnych regionach Włoch, potem współczucie przyjaciół i znajomych, które skłoniło go do buntu i zamknięcia się na dziesięć długich lat samotności i gniewu, podczas gdy tunel życia stawał się coraz głębszy.

W mitologii greckiej Zeus powierza Pandorze naczynie zawierające wszystkie zła świata: po jego otwarciu ludzie tracą nieśmiertelność i zaczynają życie pełne cierpienia. Aby ich uratować, Pandora ponownie otwiera naczynie i uwalnia *elpis*, nadzieję, która pozostała na dnie: była jedynym antidotum na troski życia. Patrząc na Dawcę wszelkiego dobra, wiemy, że „nadzieja nie zawodzi” (Rz 5,5). Papież Franciszek w bulli *Spes non confundit* pisze: „W znaku tej nadziei apostoł Paweł dodaje otuchy wspólnotie chrześcijańskiej w Rzymie [...] Wszyscy mają nadzieję. W sercu każdego człowieka ukryta jest nadzieja jako pragnienie i oczekiwanie dobra, choć nie wiadomo, co przyniesie jutro. Nieprzewidywalność przyszłości wywołuje jednak czasem sprzeczne uczucia: od zaufania po lęk, od spokoju po zniechęcenie, od pewności po wątpliwości. Często spotykamy ludzi pozbawionych nadziei, którzy patrzą na przyszłość sceptycznie i pesymistycznie, jakby nic nie mogło im przynieść szczęścia. Niech Jubileusz będzie dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei” (tamże, 1).

2. Od świadka „rozpaczy” do „ambasadora” nadziei

Wróćmy więc do historii naszego Sługi Bożego, Nino Baglieriego.

Musiało minąć dziesięć długich lat, zanim Nino wyszedł z tunelu rozpaczy, gęste ciemności się rozproszyły i nadeszło Światło. Było to popołudnie 24 marca, Wielki Piątek 1978 roku, gdy ojciec Aldo Modica wraz z grupką młodych udał

się do domu Nino, zainspirowany przez jego matkę Peppinę oraz kilka osób uczestniczących w drodze Odnowy w Duchu, która wtedy zaczynała się w pobliskiej parafii salezjańskiej. Nino pisze: „gdy wzywali Ducha Świętego, poczułem dziwne uczucie, wielkie ciepło ogarnęło moje ciało, silne mrowienie we wszystkich [moich] kończynach, jakby nowa siła wchodziła we mnie, a coś starego wychodziło. W tym momencie powiedziałem moje „tak” Panu, zaakceptowałem mój krzyż i narodziłem się na nowo, stałem się nowym człowiekiem. Dziesięć lat rozpacz zniknęło w kilka chwil, bo do mojego serca wkroczyła nieznana radość. Pragnąłem uzdrowienia mojego ciała, a Pan obdarzył mnie jeszcze większą radością: uzdrowieniem duchowym”.

Rozpoczyna się dla Nino nowa droga: z „świadka rozpacz” staje się „pielgrzymem nadziei”. Nie jest już odizolowany w swoim pokoiku, lecz „ambasadorem” tej nadziei, opowiadającym swoją historię w audycji lokalnego radia, a – co jeszcze większe – dobry Bóg daje mu radość pisaną ustami. Nino wyznaje: „W marcu 1979 roku Pan uczynił dla mnie wielki cud – nauczyłem się pisać ustami, zacząłem tak: byłem z przyjaciółmi, którzy odrabiali lekcje, poprosiłem o ołówek i zeszyt, zacząłem robić znaki i rysować coś, a potem odkryłem, że mogę pisać i tak zacząłem pisać”.

Zaczyna spisywać swoje wspomnienia i nawiązuje korespondencję z ludźmi różnych środowisk i z różnych części świata, tysiące listów, które do dziś są przechowywane. Odzyskana nadzieja czyni go twórczym, Nino na nowo odkrywa smak relacji i chce stać się – na ile może – niezależny: za pomocą patyczka trzymanego w ustach i gumki na telefonie wybiera numery, by kontaktować się z wieloma chorymi i przekazywać im słowo pocieszenia. Odkrywa nowy sposób radzenia sobie z własnym cierpieniem, który wyprowadza go z izolacji i prowadzi do bycia świadkiem Ewangelii radości i nadziei: „Teraz w moim sercu jest wiele radości, we mnie nie ma już bólu, w moim sercu jest Twoja miłość. Dziękuję Ci, Jezu, mój Panie, z mojego łóża cierpienia chcę Cię chwalić i całym sercem dziękować, bo wezwałeś mnie, bym poznał życie, bym poznał prawdziwe życie”.

Nino zmienił perspektywę, dokonał zwrotu o 360° – Pan podarował mu **nawrócenie** – zaufał Bogu miłosiernemu, który przez „nieszczęście” powołał go do pracy w swojej winnicy, by był znakiem i narzędziem zbawienia i nadziei. Tak więc wiele osób, które przychodziły go pocieszać, wychodziło pocieszonych, z łzami w oczach: nie znajdowali na jego łożu człowieka smutnego i przygnębionego, lecz uśmiechniętą twarz, która mimo wielu cierpień, w tym odleżyn i problemów z oddychaniem, emanowała radością życia; uśmiech był stałym elementem jego twarzy, a Nino czuł się „użyteczny z łoża krzyża”. Nino Baglieri jest przeciwieństwem wielu dzisiejszych ludzi, którzy nieustannie szukają sensu życia, dążą do łatwego sukcesu i szczęścia z rzeczy efemerycznych i bezwartościowych, żyją online, konsumują życie jednym kliknięciem, chcą wszystkiego od razu, ale mają smutne, przygaszone oczy. Nino z pozoru nie miał nic, a jednak miał pokój i radość w sercu: nie żył w izolacji, lecz wspierany przez miłość Boga wyrażoną przez objęcia i obecność całej rodziny oraz coraz większej liczby osób, które go znały i nawiązywały z nim kontakt.

3. Ożywiać nadzieję

Budujemy nadzieję za każdym razem, gdy nie zadowalam się swoim życiem i staram się je zmienić. Za każdym razem, gdy nie pozwalam, by negatywne doświadczenia mnie zatwardziły i uniemożliwiły mi zaufanie. Za każdym razem, gdy upadam i próbuję się podnieść, nie pozwalając, by strach miał ostatnie słowo. Za każdym razem, gdy w świecie naznaczonym konfliktami wybieram zaufanie i zawsze staram się zaczynać od nowa, z wszystkimi. Za każdym razem, gdy nie uciekam od Bożego marzenia, które mówi do mnie: „chcę, żebyś był szczęśliwy”, „chcę, żebyś miał pełne życie... pełne także świętości”. Szczytem cnoty nadziei jest bowiem spojrzenie w niebo, by dobrze mieszkać na ziemi lub, jak powiedziałby Ksiądz Bosko, **chodzić nogami po ziemi i sercem po niebie**.

W tym nurcie nadziei realizuje się jubileusz, który swoimi znakami wzywa nas do wyruszenia w drogę, przekraczania pewnych granic.

Pierwszy znak, pielgrzymka: gdy przemieszczamy się z miejsca na miejsce, jesteśmy otwarci na nowe, na zmianę. Całe życie Jezusa było „wyruszeniem w drogę”, drogą ewangelizacji, która dokonuje się przez dar życia, a potem dalej, przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie.

Drugi znak, brama: w J 10,9 Jezus mówi: „Ja jestem bramą: jeśli ktoś przejdzie przeze mnie, będzie zbawiony; wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko”. Przekroczenie bramy to pozwolenie na przyjęcie, bycie wspólnotą. W Ewangelii mówi się też o „wąskiej bramie”: Jubileusz staje się drogą nawrócenia.

Trzeci znak, wyznanie wiary: wyrażenie przynależności do Chrystusa i Kościoła oraz publiczne jej ogłoszenie.

Czwarty znak, miłość bliźniego: miłość jest hasłem do nieba, w 1 P 4,8 apostoł Piotr upomina: „zachowujcie między sobą wielką miłość, bo miłość zakrywa wiele grzechów”.

Piąty znak, pojednanie i odpust jubileuszowy: to „czas łaski” (por. 2 Kor 6,2), by doświadczyć wielkiego miłosierdzia Boga i podjąć drogi zbliżenia i przebaczenia wobec braci; by żyć modlitwą Ojciec nasz, gdzie prosimy „odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. To stanie się nowym stworzeniem.

W życiu Nino są też wydarzenia, które łączą go – „nicią” nadziei – z tymi wymiarami jubileuszowymi. Na przykład skrucha za niektóre błędy z dzieciństwa, jak wtedy, gdy we trójkę (jak opowiada) „kradliśmy ofiary z Mszy w zakrystii, służyły nam do gry w piłkarzyki. Gdy spotykasz złych towarzyszy, prowadzą cię na złe drogi. Potem ktoś zabrał klucze od Oratorium i schował je w mojej torbie na książki, która była w gabinecie; znaleźli klucze, wezwali rodziców, dostaliśmy dwa klapsy i wyrzucono nas ze szkoły. Wstyd!”. Ale przede wszystkim w życiu Nino jest miłość bliźniego, pomoc biednemu bratu w jego próbach fizycznych i moralnych, ożywanie kontaktu z tymi, którzy mają trudności psychiczne, oraz docieranie listownie do braci w więzieniu, by świadczyć im o dobroci i miłości Boga. Nino, który przed upadkiem był murarzem, pisze: „lubiłem budować własnymi rękami coś, co przetrwa w czasie: także teraz czuję się murarzem pracującym w

Królestwie Bożym, by zostawić coś, co przetrwa w czasie, by zobaczyć Cuda Boże, które dokonuje w naszym życiu”. Wyznaje: „moje ciało wydaje się martwe, ale w mojej piersi nadal bije moje serce. Nogi się nie ruszają, a jednak idę drogami świata”.

4. Pielgrzym ku niebu

Nino, konsekrowany salezjanin współpracownik wielkiej Rodziny Salezjańskiej, zakończył swoją ziemską „pielgrzymkę” w piątek 2 marca 2007 roku o godzinie 8:00 rano, mając zaledwie 55 lat, z czego 39 spędził jako tetraplegik między łóżkiem a wózkiem inwalidzkim, przepraszając rodzinę za trudy, które musiała znosić z powodu jego stanu. Opuścił ten świat w dresie i tenisówkach, tak jak wyraźnie sobie życzył, by biegać po zielonych, kwitnących łąkach i skakać jak sarna wzdłuż strumieni. Czytamy w jego Testamencie duchowym: „nigdy nie przestanę Ci dziękować, Panie, że powołałeś mnie do Siebie przez Krzyż 6 maja 1968 roku. Ciężki krzyż dla moich młodych sił...”. 2 marca życie – ciągły dar, który zaczyna się od rodziców i powoli jest karmiony zdumieniem i pięknem – wstawia dla Nino Baglieri najważniejszą część układanki: objęcie z jego Panem i Bogiem, w towarzystwie Matki Bożej.

Na wieść o jego odejściu z wielu stron rozlega się jednogłośny chór: „umarł święty”, człowiek, który uczynił ze swojego krzyżowego łoża sztandar pełni życia, dar dla wszystkich. Wielki świadek nadziei.

Po upływie 5 lat od śmierci, zgodnie z *Normae Servandae in Inquisitionibus ab Episcopis faciendis in Causis Sanctorum* z 1983 roku, biskup diecezji Noto, na prośbę Postulatora Generalnego Zgromadzenia Salezjańskiego, po konsultacji z Konferencją Episkopatu Sycylii i uzyskaniu *Nihil obstat* Stolicy Apostolskiej, otwiera diecezjalne dochodzenie w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Nino Baglieri.

Proces diecezjalny, trwający 12 lat, przebiegał dwutorowo: prace Komisji Historycznej, która poszukiwała, zbierała, badała i przedstawiała liczne źródła, zwłaszcza pisma „Sługi Bożego” i o nim; oraz Trybunał Kościelny,

prowadzący dochodzenie, który przesłuchiwał świadków pod przysięgą.

Ta droga zakończyła się 5 maja 2024 roku w obecności mons. Salvatore Rumeo, obecnego biskupa diecezji Noto. Kilka dni później akta procesowe zostały przekazane do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, która otworzyła je 21 czerwca 2024 roku. Na początku 2025 roku ta sama Dykasteria ogłosiła ich „ważność prawną”, co pozwala na rozpoczęcie rzymskiej fazy procesu.

Teraz wsparcie dla sprawy trwa dalej, także poprzez dalsze upowszechnianie postaci Nino, który na zakończenie swojej ziemskiej drogi zalecił: „nie zostawiajcie mnie bezczynnego. Będę kontynuował moją misję z nieba. Będę do was pisał z Raju”.

Droga nadziei w jego towarzystwie staje się pragnieniem Nieba, gdy „spotkamy się twarzą w twarz z nieskończonym pięknem Boga (por. 1 Kor 13,12) i z radosnym podziwem odczytamy tajemnicę wszechświata, który będzie uczestniczył razem z nami w nieskończonej pełni [...]. W oczekiwaniu jednoczymy się, by troszczyć się o ten dom, który nam powierzono, wiedząc, że wszystko, co w nim dobre, zostanie włączone w niebiańską ucztę. Razem ze wszystkimi stworzeniami kroczyliśmy po tej ziemi, szukając Boga [...] Kroczymy śpiewając!” (por. *Laudato Si'*, 243-244).

Roberto Chiaramonte

Pamięć o Księdzu Piotrze Ricaldone odżywa w Mirabello

Monferrato

Ksiądz Piotr Ricaldone (Mirabello Monferrato, 27 kwietnia 1870 – Rzym, 25 listopada 1951) był czwartym następcą Księdza Bosko na czele Zgromadzenia Salezjańskiego, człowiekiem o rozległej wiedzy, głębokiej duchowości i wielkiej miłości do młodzieży. Urodzony i wychowany wśród wzgórz Monferrato, zawsze nosił w sobie ducha tej ziemi, przekładając go na zaangażowanie duszpasterskie i formacyjne, które uczyniło go postacią o znaczeniu międzynarodowym. Dziś mieszkańcy Mirabello Monferrato pragną przywrócić pamięć o nim w swojej małej ojczyźnie.

Komitet im. Księdza Piotra Ricaldone: odrodzenie dziedzictwa (2019)

W 2019 roku grupa byłych wychowanków i wychowanek, historyków oraz pasjonatów lokalnych tradycji powołała do życia **Komitet im. Księdza Piotra Ricaldone** w Mirabello Monferrato. Cel – prosty, a zarazem ambitny – od początku zakładał przywrócenie postaci księdza Piotra sercom mieszkańców miasteczka i młodzieży, aby jego historia i duchowe dziedzictwo nie zostały zapomniane.

Przygotowując się do 150. rocznicy urodzin (1870–2020), Komitet przebadł Archiwum Historyczne Gminy Mirabello oraz Salezjańskie Archiwum Historyczne, odnajdując listy, notatki i stare woluminy. Efektem tej pracy jest ilustrowana biografia, przeznaczona dla czytelników w każdym wieku, w której osobowość Ricaldone wyłania się w sposób jasny i zajmujący. Kluczowa na tym etapie była współpraca z księdzem Egidio Deianą, badaczem historii salezjańskiej.

Na rok 2020 zaplanowano serię wydarzeń – wystawy fotograficzne, koncerty, spektakle teatralne i cyrkowe – wszystkie poświęcone pamięci księdza Piotra. Chociaż pandemia zmusiła do zmiany harmonogramu większości uroczystości, w lipcu tego samego roku odbyło się wydarzenie upamiętniające,

obejmujące wystawę fotograficzną poświęconą etapom życia księdza Ricaldone, animacje dla dzieci z warsztatami kreatywnymi oraz uroczystą celebrację z udziałem niektórych przełożonych salezjańskich.

To spotkanie zapoczątkowało nowy etap zainteresowania regionem Mirabello.

Po 150. rocznicy: koncert z okazji 70. rocznicy śmierci

Entuzjazm związany z przywracaniem pamięci o postaci księdza Piotra Ricaldone skłonił Komitet do kontynuowania działalności również po obchodach 150. rocznicy urodzin.

W perspektywie 70. rocznicy śmierci (25 listopada 1951), Komitet zorganizował koncert zatytułowany „Przyśpieszyć promienny świt upragnionego dnia”, zdanie zaczerpnięte z listu okólnego księdza Pietro o Chorale Gregoriańskim z 1942 roku.

W samym środku II wojny światowej, ksiądz Piotr – wówczas Przełożony Generalny – napisał słynny list okólny o Chorale Gregoriańskim, w którym podkreślał znaczenie muzyki jako uprzywilejowanej drogi do przywrócenia ludzkich serc miłości, łagodności, a przede wszystkim Bogu: „Niektórych może dziwić, że w tak wielkim zgiełku wojennym zapraszam was do zajmowania się muzyką. A jednak myślę, nawet abstrahując od mitologicznych aluzji, że temat ten w pełni odpowiada potrzebom obecnej chwili. Wszystko, co może wywierać wpływ wychowawczy i prowadzić ludzi ku uczuciom miłości i łagodności, a przede wszystkim ku Bogu, powinno być przez nas praktykowane, starannie i bez zwłoki, aby przyśpieszyć promienny świt upragnionego dnia”.

Spacery i korzenie salezjańskie: „Spacer Księdza Bosko”

Chociaż Komitet powstał jako hołd dla księdza Ricaldone, ostatecznie przyczynił się również do ponownego rozpowszechnienia postaci Księdza Bosko i całej tradycji salezjańskiej, której spadkobiercą i protagonistą był ksiądz Piotr.

Począwszy od 2021 roku, w każdą drugą niedzielę października, Komitet promuje „Spacer Księdza Bosko”, odtwarzając

pielgrzymkę, którą ksiądz Bosko odbył z chłopcami z Mirabello do Lu Monferrato w dniach 12–17 października 1861 roku. W ciągu tych pięciu dni zaplanowano szczegóły pierwszego kolegium salezjańskiego poza Turynem, powierzonego Błogosławionemu Michałowi Rua, a wśród nauczycieli był ksiądz Albera. Chociaż inicjatywa ta nie dotyczy bezpośrednio księdza Piotra, podkreśla jego korzenie i związek z lokalną tradycją salezjańską, którą on sam kontynuował.

Gościnność i wymiana kulturalna

Komitet wspierał przyjmowanie grup młodzieży, szkół zawodowych i kleryków salezjańskich z całego świata. Niektóre rodziny oferują bezpłatną gościnę, odnawiając braterstwo typowe dla księdza Bosko i księdza Pietro. W 2023 roku do Mirabello zawitała liczna grupa z Crocetty, a każdego lata przyjeżdżają grupy międzynarodowe w towarzystwie księdza Egidio Deiany. Każda wizyta to dialog między pamięcią historyczną a radością młodych.

30 marca 2025 roku prawie stu salezjańskich ojców kapitułnych zatrzymało się w Mirabello, w miejscach, gdzie Ksiądz Bosko otworzył swoje pierwsze kolegium poza Turynem i gdzie ksiądz Piotr spędził lata formacji. Komitet, wraz z Parafią i lokalnym stowarzyszeniem *Pro Loco*, zorganizował przyjęcie i przygotował film popularnonaukowy o lokalnej historii salezjańskiej, który spotkał się z uznaniem wszystkich uczestników.

Inicjatywy są kontynuowane i dziś Komitet, kierowany przez swojego przewodniczącego, współpracuje przy tworzeniu *Szlaku Księdza Bosko po Monferrato*, duchowego szlaku o długości około 200 km, wiodącego jesiennymi drogami przemierzanymi przez Świętego. Celem jest uzyskanie oficjalnego uznania na poziomie regionalnym, ale także zaoferowanie pielgrzymom doświadczenia formacyjnego i ewangelizacyjnego. Młodzieżowe spacery Księdza Bosko były bowiem doświadczeniami formacji i ewangelizacji: tego samego ducha, którego ksiądz Piotr Ricaldone bronił i promował przez cały okres swojego urzędowania jako Przełożony

Generalny.

Misja Komitetu: podtrzymywać żywą pamięć o księdzu Piotrze

Za każdą inicjatywą kryje się woła ukazania dzieła edukacyjnego, duszpasterskiego i kulturalnego księdza Piotra Ricaldone. Założyciele Komitetu przechowują osobiste wspomnienia z dzieciństwa i pragną przekazać nowym pokoleniom wartości wiary, kultury i solidarności, które ożywiały kapłana z Mirabello. W czasach, gdy tak wiele punktów odniesienia chwieje się, odkrywanie na nowo drogi księdza Pietro oznacza ofiarowanie wzoru życia zdolnego oświecić teraźniejszość: „Tam, gdzie przechodzą Święci, Bóg idzie z nimi i nic już nie jest takie jak przedtem” (Św. Jan Paweł II).

Komitet im. Księdza Piotra Ricaldone staje się rzecznikiem tego dziedzictwa, ufając, że pamięć o wielkim synu Mirabello będzie nadal oświeślać drogę przyszłym pokoleniom, wytyczając pewną ścieżkę zbudowaną na wierze, kulturze i solidarności.

Nowenna do Maryi Wspomożycielki 2025

Ta nowenna do Maryi Wspomożycielki Wiernych 2025 zaprasza nas do ponownego odkrycia siebie jako dzieci pod matczynym spojrzeniem Maryi. Każdego dnia, poprzez wielkie objawienia – od Lourdes po Fatimę, od Guadalupe po Banneux – kontemplujemy cechę Jej miłości: pokorę, nadzieję, posłuszeństwo, zdumienie, zaufanie, pocieszenie, sprawiedliwość, łagodność, marzenie. Medytacje Przełożonego Generalnego i modlitwy „dzieci” towarzyszą nam w dziewięciodniowej drodze, która otwiera serce na prostą wiarę maluczkich, karmi modlitwą i zachęca do budowania, z Maryją, świata uzdrowionego i pełnego światła, dla nas i dla wszystkich, którzy szukają nadziei i pokoju.

Dzień 1

Być dziećmi – pokora i wiara

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z Lourdes

Mała Bernadetta Soubirous

11 lutego 1858 r. Właśnie skończyłam 14 lat. Był poranek jak każdy inny, zimowy dzień. Byliśmy głodni, jak zawsze. Była tam jaskinia z mrocznym wejściem. W ciszy usłyszałam coś, jakby silny podmuch. Krzak poruszył się, jakby coś nim potrząsało. Wtedy zobaczyłam młodą dziewczynę, białą, nie wyższą ode mnie, która przywitała mnie lekkim ukłonem głowy; w tym samym czasie odsunęła nieco od ciała wyciągnięte ramiona, otwierając dłonie, jak na figurach Matki Bożej; przestraszyłam się. Potem przyszło mi do głowy, żeby się modlić: wzięłam różaniec, który zawsze noszę przy sobie, i zaczęłam go odmawiać.

Maryja ukazuje się swojej córce Bernadecie Soubirous. Jej, która nie umiała ani czytać, ani pisać, która mówiła dialektem i nie chodziła na katechezę. Biednej dziewczynce, prześladowanej przez wszystkich w wiosce, a jednak gotowej zaufać i powierzyć się, jak ktoś, kto nie ma nic. I nic do stracenia. Maryja powierza jej swoje sekrety i robi to, ponieważ jej ufa. Traktuje ją z miłością, zwraca się do niej z życzliwością, mówi „proszę”. Bernadetta oddaje się jej i wierzy jej, tak jak dziecko wierzy swojej matce. Wierzy w obietnicę, którą Matka Boża składa jej, że **nie uczyni jej szczęśliwą na tym świecie, ale w innym**. I pamięta tę obietnicę przez całe życie. Obietnica, która pozwoli jej stawić czoła wszystkim trudnościom z podniesioną głową, z siłą i determinacją, robiąc to, o co poprosiła ją Matka Boża: modlić się, modlić się zawsze za nas wszystkich grzeszników. Ona

również składa obietnicę: strzeże tajemnic Maryi i przekazuje jej prośbę o sanktuarium w miejscu objawienia. W chwili śmierci Bernadetta uśmiecha się, wspominając twarz Maryi, jej pełne miłości spojrzenie, milczenie, nieliczne, ale intensywne słowa, a przede wszystkim tę obietnicę. Czuje się nadal córką, córką Matki, która dotrzymuje obietnic.

Maryja, Matka, która obiecuje

Ty, która obiecałaś stać się Matką ludzkości, pozostałaś przy swoich dzieciach, zaczynając od najmniejszych i najbiedniejszych. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Miejcie wiarę: Maryja objawia się również nam, jeśli potrafimy pozbyć się wszystkiego.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, pokora i wiara

Możemy powiedzieć, że Najświętsza Maryja Panna jest dla nas latarnią pokory i wiary, która towarzyszy nam przez wieki, towarzyszy naszemu życiu, towarzyszy doświadczeniom każdego z nas. Nie zapominajmy jednak, że pokora Maryi nie jest przede wszystkim zwykłą zewnętrzną skromnością, nie jest fasadą, ale raczej głęboką świadomością swojej małości wobec wielkości Boga.

Jej „tak”, jej „oto ja służebnica Pańska”, wypowiedziane przed aniołem, jest aktem pokory, a nie zarozumiałości, jest ufnym oddaniem się tego, kto uznaje się za narzędzie w rękach Boga. Maryja nie szuka uznania, Maryja po prostu stara się być sługą, stawiając się na ostatnim miejscu w milczeniu, z pokorą, z prostotą, która dla nas jest rozbrajająca. Oto ta pokora, ta radykalna pokora, która jest kluczem, który otworzył serce Maryi na łaskę Bożą, pozwalając Słowu Bożemu w Jego wielkości, w Jego nieskończoności, wcielić się w jej ludzkie łono.

Oto Maryja, Maryja uczy nas, abyśmy stawiali się takimi, jakimi jesteśmy, z naszą pokorą, bez dumy, bez potrzeby

polegania na naszym autorytecie, na naszej autoreferencyjności, stawiając się swobodnie przed Bogiem, abyśmy mogli w pełni, z wolnością i gotowością, jak Maria, żyć Jego wolą z miłością. Oto drugi punkt, oto wiara Maryi. Pokora słuźebnicy stawia ją na drodze nieustannego bezwarunkowego przyłgnięcia do Bożego planu, nawet w najciemniejszych, niezrozumiałych momentach, co oznacza odważne stawienie czoła ubóstwu swojego doświadczenia w grocie w Betlejem, ucieczce do Egiptu, ukrytemu życiu w Nazarecie, ale przede wszystkim u stóp krzyża, gdzie wiara Maryi osiąga swój szczyt.

Oto pod krzyżem, z sercem przebitym bólem, Maryja nie chwieje się, Maryja nie upada, Maryja wierzy w obietnicę. Jej wiara nie jest więc przemijającym uczuciem, ale solidną skałą, na której opiera się nadzieja ludzkości, nasza nadzieja. Pokora i wiara w Maryi są nierozzerwalnie związane.

Niech więc ta pokora Maryi oświeci naszą ludzką ziemię, aby także w nas mogła zakiełkować wiara, abyśmy uznając naszą małość przed Bogiem, nie poddawali się temu, że jesteśmy mali, nie dali się zwieść pysze, ale stanęli tam, jak Maryja, z postawą wielkiej wolności, z postawą wielkiej gotowości, uznając naszą zależność od Boga, żyjemy z Bogiem w prostocie, ale jednocześnie w wielkości. Oto więc Maryja zachęca nas do pielęgnowania spokojnej, mocnej wiary, zdolnej pokonać próby i zaufać obietnicy Boga. Kontemplujmy postać Maryi, pokornej i wierzącej, abyśmy i my mogli z hojnością powiedzieć nasze „tak”, tak jak ona.

Czy jesteśmy w stanie dostrzec jej obietnice miłości oczami dziecka?

Modlitwa niewiernego syna

Maryjo, która objawiasz się tym, którzy potrafią widzieć...
oczyść moje serce.

Uczyń mnie pokornym, małym, zdolnym do zatracenia się w Twoim matczynym uścisku.

Pomóż mi odkryć na nowo, jak ważna jest rola syna i kieruj

moimi krokami.

Ty obiecujesz, ja obiecuję w przymierzu, które mogą zawrzeć tylko matka i syn.

Upadnę, matko, wiesz o tym.

Nie zawsze dotrzymam swoich obietnic.

Nie zawsze będę ufał.

Nie zawsze będę w stanie cię zobaczyć.

Ale ty pozostań tam, w ciszy, z uśmiechem, z wyciągniętymi ramionami i otwartymi dłońmi.

A ja wezmę różaniec i będę modlił się z tobą za wszystkie dzieci takie jak ja.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 2

Być dziećmi – prostota i nadzieja

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża Fatimska

Mali pasterze z Cova di Iria

W Cova di Iria około godziny 13 niebo się rozjaśnia i pojawia się słońce. Nagle, około godziny 13.30, dzieje się coś nieprawdopodobnego: przed zdumioną rzeszą ludzi dokonuje się najbardziej spektakularny, najwspanialszy i najbardziej niesamowity cud, jaki kiedykolwiek miał miejsce od czasów biblijnych. Słońce zaczyna szaleńczy i przerażający taniec, który trwa ponad dziesięć minut. To bardzo długi czas.

Troje małych pasterzy, prostych i szczęśliwych, uczestniczą i opowiadają o cudzie, który wstrząsa milionami ludzi. Nikt nie potrafi tego wyjaśnić, od naukowców po ludzi wierzących. A jednak troje dzieci widziało Maryję, słyszało jej przesłanie. I wierzą w to, wierzą w słowa tej kobiety, która ukazała się

im i poprosiła, aby co 13 dnia miesiąca wracali do Cova di Iria. Nie potrzebują wyjaśnień, ponieważ całą swoją nadzieję pokładają w powtarzanych słowach Maryi. Nadzieja ta trudna do utrzymania, która przeraziłaby każde dziecko: Matka Boża objawia łucji, Hiacyncie i Franciszkowi cierpienia i konflikty na świecie. A jednak nie mają wątpliwości: kto ufa opiece Maryi, matki, która chroni, może stawić czoła wszystkiemu. Wiedzą to dobrze, doświadczyli tego na własnej skórze, ryzykując śmierć, aby nie zdradzić słowa danego swojej niebiańskiej mamie. Trójka pastuszków była gotowa na męczeństwo, uwięziona i zagrożona śmiercią w kotle z wrzącym olejem.

Bali się:

„Dlaczego musimy umrzeć bez uścisku rodziców? Chciałbym zobaczyć mamę”.

Jednak postanowili nadal mieć nadzieję, wierząc w miłość większą od nich samych:

„Nie bójcie się. Złożmy tę ofiarę za nawrócenie grzeszników. Byłoby gorzej, gdyby Matka Boża nie wróciła”.

„Dlaczego nie odmówimy różańca?”

Matka nigdy nie jest głucha na wołanie swoich dzieci. A dzieci pokładają w niej nadzieję.

Maryja, Matka, która chroni, pozostała przy swoich trzech dzieciach z Fatimy i ocaliła je, pozwalając im pozostać przy życiu. Dzisiaj nadal chroni wszystkie swoje dzieci na całym świecie, które pielgrzymują do sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej.

Maryja, Matka, która chroni

Ty, która od chwili Zwiastowania troszczysz się o ludzkość, pozostałaś przy swoich najprostszych i pełnych nadziei dzieciach. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Pokładaj nadzieję w Maryi: ona będzie cię chronić.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, nadzieja i odnowa

Najświętsza Maryja jest jutrenką nadziei, niewyczerpanym źródłem odnowy.

Kontemplowanie postaci Maryi jest jak spojrzenie w kierunku jasnego horyzontu, jak nieustanne zaproszenie do wierzenia w przyszłość pełną łaski. A ta łaska przemienia. Oto Maryja jest ucieleśnieniem chrześcijańskiej nadziei w działaniu. Jej niezachwiana wiara w obliczu prób, wytrwałość w naśladowaniu Jezusa aż do krzyża, ufne oczekiwanie na zmartwychwstanie są dla mnie najważniejsze. Są dla nas światłem nadziei dla całej ludzkości.

W Maryi widzimy, jak pewność jest niejako potwierdzeniem obietnicy Boga, który nigdy nie zawodzi swojego słowa. Że ból, cierpienie, ciemność nie mają ostatniego słowa. Że śmierć została pokonana przez życie.

Oto więc Maryja jest nadzieją. Jest gwiazdą poranną, która zwiastuje nadejście słońca sprawiedliwości. Zwracanie się do Niej oznacza powierzenie naszych oczekiwań, naszych aspiracji macierzemu sercu, które z miłością przedstawia je swojemu zmartwychwstałemu Synowi. W pewnym sensie nasza nadzieja jest podtrzymywana nadzieją Maryi. A jeśli jest nadzieja, to rzeczy nie pozostają takie same. Nastąpi odnowienie. Odnowienie życia. Przyjmując Słowo Wcielone, Maryja umożliwiła wiarę w nadzieję i obietnicę Boga. Umożliwiła nowe stworzenie, nowy początek.

Duchowe macierzyństwo Maryi nadal rodzi nas w wierze, towarzysząc nam w naszej drodze wzrostu i wewnętrznej przemiany.

Prośmy Matkę Najświętszą o łaskę potrzebną, aby ta nadzieja, którą widzimy w niej spełnioną, odnowiła nasze serca, uleczyła nasze rany, pozwoliła nam przejść poza zasłonę negatywności i podjąć drogę świętości, drogę bliskości Boga. Prosimy Maryję, kobietę, która modli się wraz z apostołami, aby pomogła nam dzisiaj, wierzącym, wspólnotom chrześcijańskim, abyśmy byli podtrzymywani w wierze i otwarci na dary Ducha Świętego, aby odnowiło się oblicze ziemi.

Maryja zachęca nas, abyśmy nigdy nie poddawali się grzechowi i przeciwności, ale pełni nadziei, która w Niej się spełnia, pragnęli nowego życia w Chrystusie. Niech Maryja nadal będzie dla nas wzorem i wsparciem, abyśmy zawsze wierzyli w możliwość nowego początku, wewnętrznego odrodzenia, które coraz bardziej upodabnia nas do obrazu Jej Syna Jezusa.

A my, czy potrafimy pokładać w niej nadzieję i pozwolić się chronić oczami dziecka?

Modlitwa zniechęconego dziecka

Maryjo, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
uczyni moje serce prostym i pełnym nadziei.

Ufam Tobie: w każdej sytuacji chroń mnie.

Powierzam się Tobie: w każdej sytuacji chroń mnie.

Słucham Twojego słowa: w każdej sytuacji chroń mnie.

Daj mi zdolność wiary w niemożliwe i robienia wszystkiego, co w mojej mocy,

aby nieść Twoją miłość, Twoje przesłanie nadziei i Twoją opiekę nad całym światem.

I proszę Cię, Matko moja, chroń całą ludzkość, nawet tę, która jeszcze Cię nie rozpoznaje.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 3

Być dziećmi – posłuszeństwo i oddanie

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z Guadalupe

Młody Juan Diego

„Juan Diego”, powiedziała Pani, „najmniejszy i najukochańszy z

moich dzieci...". Juan zerwał się na równe nogi.

„Dokąd idziesz, Juanito?”, zapytała Pani.

Juan Diego odpowiedział tak grzecznie, jak tylko potrafił. Powiedział Pani, że idzie do kościoła św. Jakuba, aby uczestniczyć we Mszy św. ku czci Matki Bożej.

„Mój umiłowany synu”, powiedziała Pani, „jestem Matką Boga i chcę, abys mnie uważnie wysłuchał. Mam dla ciebie bardzo ważną wiadomość. Pragnę, aby w tym miejscu zbudowano mi kościół, z którego będę mogła okazywać miłość twojemu ludowi”.

Była to rozmowa słodka, prosta i czuła, jak rozmowa matki z synem. Juan Diego posłuchał: poszedł do biskupa, aby opowiedzieć mu o tym, co widział, ale ten nie uwierzył mu. Młody człowiek wrócił więc do Maryi i wyjaśnił jej, co się stało. Matka Boża przekazała mu kolejne przesłanie i zachęciła go, aby spróbował ponownie, i tak wielokrotnie. Juan Diego był posłuszny, nie poddawał się: zamierzał wykonać zadanie, które powierzyła mu Matka Niebieska. Ale pewnego dnia, pochłonięty problemami życia, omal nie opuścił spotkania z Matką Bożą: jego wujek umierał. **„Czy naprawdę myślisz, że zapomniałbym o tym, kogo tak bardzo kocham?”** Maryja uzdrowiła jego wuja, **a Juan Diego ponownie był posłuszny:**

„Mój umiłowany synu”, odpowiedziała Pani, „wejdź na szczyt wzgórza, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Zetnij i zbierz róże, które tam znajdziesz. Włóż je do swojej tilmy i przynieś mi je tutaj. Powiem ci, co masz robić i mówić”. Chociaż Juan wiedział, że na tym wzgórzu nie rosną róże, a już na pewno nie zimą, pobiegł na szczyt. A tam był najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek widział. Róże z Casti-glia, jeszcze lśniące od rosy, rozciągały się jak okiem sięgnąć. Delikatnie ścinał najpiękniejsze pąki swoim kamiennym nożem, napełnił nimi płaszc i szybko wrócił do Pani, która na niego czekała. Pani wzięła róże i ponownie umieściła je w tilmie Juana. Następnie zawiązała mu go na szyi i powiedziała: „To jest znak, którego domagał się biskup. Pospiesz się, idź do niego i nie zatrzymuj się po drodze”.

Na płaszczu pojawił się wizerunek Matki Boskiej i na widok

tego cudu biskup dał się przekonać. Do dziś sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe przechowuje cudowny wizerunek.

Maryja, Matka, która nie zapomina

Ty, która nie zapominasz żadnego ze swoich dzieci, nie pozostawiasz nikogo w tyle, spoglądałaś na młodych ludzi, którzy pokładali w Tobie swoje nadzieje. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Bądź posłuszny, nawet gdy nie rozumiesz: matka nie zapomina, matka nie pozostawia samych.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, macierzyństwo i współczucie

Macierzyństwo Maryi nie wyczerpuje się w jej „tak”, które umożliwiło wcielenie Syna Bożego. Oczywiście, ten moment jest fundamentem wszystkiego, ale jej macierzyństwo jest stałą postawą, sposobem bycia dla nas, relacjonowania się z całą ludzkością.

Jezus na krzyżu powierza jej Jana słowami: „Niewiasto, oto syn twój”, symbolicznie rozszerzając jej macierzyństwo na wszystkich wierzących wszystkich czasów.

W ten sposób Maryja staje się Matką Kościoła, duchową matką każdego z nas.

Zobaczmy zatem, jak to macierzyństwo przejawia się w czułej i troskliwej opiece, w nieustannej dbałości o potrzeby swoich dzieci i w głębokim pragnieniu ich dobra. Maryja przyjmuje nas, karmi nas swoim wyrazem wierności, chroni nas swoim płaszczem. Macierzyństwo Maryi jest ogromnym darem, który zbliża nas do Niej, czujemy jej miłującą obecność, która towarzyszy nam w każdej chwili.

Oto więc współczucie Maryi jest naturalnym dopełnieniem jej macierzyństwa. Współczucie, które nie jest po prostu powierzchownym uczuciem litości, ale głębokim uczestnictwem w bólu innych, „cierpieniem z nimi”. Widzimy to w poruszający sposób podczas męki Jej Syna. W ten sam sposób Maryja nie

pozostaje obojętna na nasz ból, wstawia się za nami, pociesza nas, oferuje nam swoją macierzyńską pomoc.

Tak oto serce Maryi staje się bezpieczną przystanią, gdzie możemy złożyć nasze trudy, znaleźć pocieszenie i nadzieję. Macierzyństwo i współczucie Maryi stają się niejako dwoma stronami tego samego ludzkiego doświadczenia na naszą korzyść, dwoma wyrazami jej nieskończonej miłości do Boga i do ludzkości.

Jej współczucie jest zatem konkretnym przejawem jej macierzyństwa, współczucie będące konsekwencją macierzyństwa. Kontemplacja Maryi jako matki otwiera nasze serca na nadzieję, która w Niej znajduje swoje pełne wypełnienie. Niebiańska Matka, która nas kocha.

Prosimy Maryję, abyśmy widzieli w niej wzór autentycznego człowieczeństwa, macierzyństwa zdolnego do „współodczuwania”, zdolnego do miłości, zdolnego do cierpienia wraz z innymi, na wzór jej Syna Jezusa, który z miłości do nas cierpiał i umarł na krzyżu.

A my, czy jesteśmy pewni, że matka nie zapomina, nie jak dzieci?

Modlitwa zagubionego syna

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć... uczynić moje serce posłusznym.

Kiedy Cię nie słucham, proszę, nalegaj.

Kiedy nie wracam, proszę, szukaj mnie.

Kiedy nie potrafię przebaczyć, proszę, naucz mnie wyrozumiałości.

Bo my, ludzie, gubimy się i zawsze będziemy się gubić
ale Ty nie zapominaj o nas, zbłąkanych dzieciach.

Przyjdź po nas,

przyjdź i weź nas za rękę.

Nie chcemy i nie możemy tu pozostać sami.

Zdrowaś Maryjo...
Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 4

Być dziećmi – zdumienie i refleksja

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z La Salette

Mała Melania i Maximin z La Salette

W sobotę 19 września 1846 r. dwójka dzieci wstała wcześnie rano i wspięła się na zbocza góry Planeau, nad wioską La Salette, prowadząc po cztery krowy na pastwisko. W połowie drogi, przy małym źródle, Melania pierwsza dostrzegła na stosie kamieni kulę ognia „jakby spadło tam słońce” i wskazała ją Maximinowi. Z tej świetlistej kuli zaczęła wyłaniać się kobieta, siedząca z głową opartą na dłoniach, łokciami na kolanach, głęboko zasmucona. Na ich zdumienie Pani wstała i łagodnym głosem, ale po francusku, powiedziała do nich: „Zbliźcie się, moje dzieci, nie bójcie się, przyszedłam wam ogłosić wielką nowinę”. Pocieszone dzieci podeszły bliżej i zobaczyły, że postać płacze.

Matka ogłasza swoim dzieciom wielką nowinę i robi to płacząc. Jednak dzieci nie są zaniepokojone jej płaczem. Słuchają w najdelikatniejszej chwili między matką a jej dziećmi. Ponieważ nawet matki czasami się martwią, ponieważ nawet matki powierzają swoim dzieciom swoje uczucia, myśli i refleksje. A Maryja powierza dwóm pastuszkom, biednym i zaniedbanym, wielkie przesłanie: „Martwię się o ludzkość, martwię się o was, moje dzieci, które oddalacie się od Boga. A życie z dala od Boga jest skomplikowane, trudne, pełne cierpień”. Dlatego płacze. Płacze jak każda matka i przekazuje swoim najmłodszym i najczystszy dzieciom przesłanie tak zadziwiające, jak

wielkie. Przesłanie, które należy głosić wszystkim, nieść światu.

I oni to czynią, ponieważ nie mogą zatrzymać dla siebie tak pięknej chwili: gest miłości matki do swoich dzieci należy głosić wszystkim. Sanktuarium Matki Bożej z La Salette, które powstało w miejscu objawień, opiera się na objawieniu bólu Maryi wobec wędrówki jej grzesznych dzieci.

Maryja, Matka, która ogłasza, która opowiada

Ty, która oddajesz się całkowicie swoim dzieciom, nie bojąc się opowiedzieć im o sobie, poruszyłaś serca swoich najmłodszych dzieci, zdolnych do refleksji nad Twoimi słowami i przyjęcia ich z podziwem. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Zachwyć się słowami matki: one zawsze będą one najbardziej autentyczne.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, miłość i miłosierdzie

Czy czujemy ten wymiar Maryi, te dwa wymiary? Maryja jest kobietą o sercu przepełnionym miłością, troską, a także miłosierdziem. Czujemy ją jako port, bezpieczne schronienie w chwilach trudności i próby.

Kontemplując Maryję, zanurzamy się w oceanie czułości i współczucia. Czujemy się otoczeni atmosferą niekończącego się pocieszenia i nadziei. Miłość Maryi jest miłością macierzyńską, która obejmuje całą ludzkość, ponieważ ma swoje korzenie w jej bezwarunkowym „tak” dla Bożego planu.

Maryja, przyjmując swojego Syna w łonie, przyjęła miłość Boga. W konsekwencji jej miłość nie zna granic ani różnic, pochyla się nad słabościami i nędzą ludzką z nieskończoną delikatnością. Widzimy to w jej trosce o Elżbietę, w jej wstawiennictwie podczas wesela w Kanie Galilejskiej, w jej cichej, niezwyklej obecności u stóp krzyża.

Oto miłość Maryi, ta macierzyńska miłość, która jest odbiciem samej miłości Boga, miłości, która staje się bliska, pociesza, przebacza, nigdy się nie męczy, nigdy się nie kończy. Maryja uczy nas, że kochać oznacza oddawać się całkowicie, stać się bliźnim dla cierpiącego, dzielić radości i smutki braci z tą samą hojnością i oddaniem, które ożywiały jej serce. Miłość i miłosierdzie.

Miłosierdzie staje się zatem naturalną konsekwencją miłości Maryi, współczuciem, można powiedzieć, że jest to współczucie głębokie, wobec cierpień ludzkości, świata. Patrzymy na Maryję, kontemplujemy ją, spotykamy się z jej matczynym spojrzeniem i czujemy, jak spoczywa ono na naszych słabościach, naszych grzechach, naszej wrażliwości, bez agresji, a wręcz z nieskończoną łagodnością. Jest to serce niepokalane, wrażliwe na krzyk bólu.

Maryja jest matką, która nie osądza, nie potępia, ale przyjmuje, pociesza, przebacza. Odczuwamy miłosierdzie Maryi jako balsam na rany duszy, jako ogień, który ogrzewa serce. Maryja przypomina nam, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie i nigdy nie męczy się przebaczeniem tym, którzy zwracają się do Niego ze skruszonym, spokojnym, otwartym i gotowym sercem.

Miłość i miłosierdzie w Matce Najświętszej łączą się w uścisku, który ogarnia całą ludzkość. Prośmy Maryję, aby pomogła nam otworzyć nasze serca na miłość Boga, tak jak ona to uczyniła, aby ta miłość wypełniła nasze serca, zwłaszcza gdy czujemy się najbardziej potrzebujący, najbardziej przytłoczeni próbami i trudnościami. W Maryi znajdujemy czułą i potężną matkę, gotową przyjąć nas w swojej miłości i wstawiać się za naszym zbawieniem.

A my, czy potrafimy jeszcze zachwycić się jak dziecko miłością matki?

Modlitwa syna z daleka

Maryjo, która objawiasz się tym, którzy potrafią widzieć...

uczyń moje serce zdolnym do współczucia i nawrócenia.
W ciszy odnajduję Ciebie.
W modlitwie słucham Cię.
W refleksji odkrywam Cię.
A wobec Twoich słów miłości, Matko, zadziwiam się
i odkrywam siłę Twojej więzi z ludzkością.
Z dala od Ciebie, kto trzyma mnie za rękę w trudnych chwilach?
Z dala od Ciebie, kto pociesza mnie w płaczu?
Z dala od Ciebie, kto doradza mi, gdy stoję na rozdrożu?
Wracam do Ciebie, w jedności.

Zdrowaś Maryjo...
Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 5

Być dziećmi – zaufanie i modlitwa

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.
A my, czy potrafimy ją zobaczyć?
Błogosławiony, kto widzi sercem.

Medalik Katarzyny

Mała Katarzyna Labouré

W nocy 18 lipca 1830 roku, około godziny 23:30, usłyszała swoje imię. Był to chłopiec, który powiedział jej: „Wstań i chodź ze mną”. Katarzyna poszła za nim. Wszystkie światła były zapalone. Drzwi kaplicy otworzyły się, gdy tylko chłopiec dotknął ich opuszkami palców. Katarzyna uklękła.

O północy pojawiła się Matka Boża i usiadła na krześle obok ołtarza. „Wtedy podskoczyłam do niej, u jej stóp, na schodach ołtarza, i położyłam ręce na jej kolanach” – opowiadała Katarzyna. „Nie wiem, jak długo tak stałam. Wydawało mi się, że to najśłodsza chwila w moim życiu...”.

„Bóg chce powierzyć ci misję” – powiedziała Maryja Dziewica do Katarzyny.

Katarzyna, osierocona w wieku 9 lat, nie godzi się na życie bez matki. Zbliżyła się do Matki Niebieskiej. Matka Boża, która już od dawna patrzyła na nią z daleka, nigdy jej nie opuściła. Wręcz przeciwnie, miała dla niej wielkie plany. Jej uważna i kochająca córka miała do wypełnienia wielką misję: prowadzić autentyczne chrześcijańskie życie, silną i trwałą osobistą relację z Bogiem. Maryja wierzy w potencjał swojej córki i powierza jej Cudowny Medalik, który może wstawiać się za nią i sprawiać łaski i cuda. To ważna misja i trudne przesłanie. **Jednak Katarzyna nie zniechęca się, ufa swojej Niebiańskiej Mamie i wie, że ona nigdy jej nie opuści.**

Maryja, Matka, która daje zaufanie

Ty, która ufasz i powierzasz misję oraz przesłania każdemu ze swoich dzieci, towarzyszysz im na ich drodze z dyskretną obecnością, pozostając blisko wszystkich, ale przede wszystkim tych, którzy doświadczyli wielkiego bólu. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Zaufaj: matka zawsze powierzy ci tylko zadania, które będziesz w stanie wykonać, i będzie przy tobie przez całą drogę.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, zaufanie i modlitwa

Matka Najświętsza jawi się nam jako kobieta o niezachwianym zaufaniu, potężna orędowniczka poprzez modlitwę. Kontemplując te dwa aspekty, zaufanie i modlitwę, dostrzegamy dwa fundamentalne wymiary relacji Maryi z Bogiem.

Zaufanie Maryi do Boga możemy nazwać złotą nicią, która przebiega przez całe jej życie, od początku do końca. Owo „tak” wypowiedziane ze świadomością konsekwencji jest aktem całkowitego oddania się woli Bożej. Maryja powierza się Bogu, żyje zaufaniem do Niego, z sercem mocno przywiązanim do Bożej opatrności, wiedząc, że Bóg nigdy jej nie opuści.

Dla nas, w naszym codziennym życiu, patrzenie na Maryję, na to nie bierne, ale aktywne, ufne oddanie się Bogu, jest

zaproszeniem nie do zapomnienia o naszych niepokojach, naszych lękach, ale do spojrzenia na wszystko w świetle miłości Boga, która w przypadku Maryi nigdy nie zawiodła, tak jak nie zawiodła w naszym życiu. Oto więc ta ufność, która prowadzi do modlitwy, którą możemy nazwać niemal oddechem duszy Maryi, uprzywilejowanym kanałem jej intymnej komunii z Bogiem. Ufność prowadzi do komunii, jej życie pełne oddania było nieustannym dialogiem miłości z Ojcem, ciągłym oddaniem siebie, swoich trosk, ale także swoich decyzji.

Wizyta u Elżbiety jest przykładem modlitwy, która staje się służbą. Widzimy Maryję towarzyszącą Jezusowi aż do krzyża, po wniebowstąpieniu widzimy ją w Wieczerniku zjednoczoną z Apostołami w gorącym oczekiwaniu. Maryja uczy nas wartości nieustannej modlitwy jako konsekwencji całkowitego i pełnego zaufania, oddania się w ręce Boga, właśnie spotkania Boga i życia z Bogiem.

Zaufanie, modlitwa i Matka Najświętsza są ze sobą ściśle powiązane. Głębokie zaufanie Bogu rodzi wytrwałą modlitwę. Prośmy Maryję, aby była dla nas przykładem, abyśmy czuli się zachęcani do uczynienia modlitwy codziennym nawykiem, ponieważ chcemy nieustannie czuć się oddani w miłosiernych rękach Boga.

Zwróćmy się do Niej z synowską ufnością, aby naśladowując Ją, naśladowując Jej zaufanie i wytrwałość w modlitwie, mogli doświadczyć pokoju, który tylko wtedy, gdy oddamy się Bogu, możemy otrzymać niezbędny na naszej drodze wiary.

A czy my potrafimy ufać bezwarunkowo, jak dzieci?

Modlitwa zniechęconego dziecka

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć... spraw, aby moje serce było zdolne do modlitwy.

Nie potrafię Cię słuchać, otwórz moje uszy.

Nie potrafię za Tobą podążać, kieruj moimi krokami.

Nie potrafię zachować wierności temu, co mi powierzysz, umocnij moją duszę.

Pokusy są liczne, spraw, abym nie uległ.
Trudności wydają się nie do pokonania, spraw, abym nie upadł.
Sprzeczności świata krzyczą głośno, spraw, abym za nimi nie
podążał.
Ja, twój nieudolny syn, jestem tutaj, abyś mnie wykorzystał.
Uczyń mnie posłusznym synem.

Zdrowaś Maryjo...
Błogosławiony ten, kto widzi sercem.

Dzień 6

Być dziećmi – cierpienie i uzdrowienie

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.
A my, czy potrafimy ją zobaczyć?
Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża Bolesna z Kibeho

Mała Alphonsine Mumiremana i jej towarzyszek

Historia zaczęła się o godz. 12.35 w sobotę, 28 listopada 1981 r., w internacie prowadzonym przez lokalne siostry zakonne, do którego uczęszczało nieco ponad sto dziewcząt z okolicy. Był to ubogi internat na wsi, gdzie dziewczęta uczyły się zawodu nauczycielki lub sekretarki. Kompleks nie posiadał kaplicy, więc nie panowała tam atmosfera religijna. Tego dnia wszystkie dziewczęta z kolegium były w refektarzu. Pierwszą osobą, która „ujrzała” zjawisko, była 16-letnia Alphonsine Mumureke. Jak sama napisała w swoim dzienniku, podawała koleżankom do stołu, kiedy usłyszała kobiecy głos wołający ją: „Córko moja, chodź tutaj”. Udała się do korytarza obok refektarza i tam ukazała się jej kobieta o nieporównywalnej urodzie. Była ubrana na biało, miała na głowie białą chustę zakrywającą włosy, która wydawała się połączona z resztą sukni, która nie miała szwów. Była bosa, a ręce złożyła na piersi, palce skierowane ku niebu.

Następnie Matka Boża ukazała się innym towarzyszkom

Alphonsine, które początkowo były sceptyczne, ale potem, w obliczu objawienia Maryi, musiały zmienić zdanie. Maryja, rozmawiając z Alphonsine, nazywa siebie Panią Bolesną z Kibeho i opowiada dzieciom o wszystkich okrutnych i krwawych wydarzeniach, które miały wkrótce nastąpić wraz z wybuchem wojny w Rwandzie. **Ból będzie wielki, ale pocieszenie i uzdrowienie z tego bólu również, ponieważ ona, Pani Bolesna, nigdy nie opuści swoich dzieci z Afryki.** Dzieci pozostają tam, oszołomione widokiem, ale wierzą w tę matkę, która wyciąga do nich ramiona, nazywając je „moimi dziećmi”. Wiedzą, że tylko w niej znajdą pocieszenie. Aby móc modlić się, aby matka, która pociesza, złagodziła cierpienia swoich dzieci, wzniesiono sanktuarium poświęcone Matce Bożej Bolesnej z Kibeho, miejscu naznaczonym dziś ludobójstwem i zagładą. Matka Boża nadal tam pozostaje i obejmuje wszystkich swoich dzieci.

Maryja, Matka, która pociesza

Ty, która pocieszałaś swoje dzieci, jak Jana pod krzyżem, spoglądałaś na tych, którzy żyją w cierpieniu. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Nie bój się przejść przez cierpienie: matka, która pociesza, otrze twoje łzy.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, cierpienie i wezwanie do nawrócenia

Emblematyczną postacią cierpienia przemienionego i potężnym wezwaniem do nawrócenia jest Maryja. Kiedy kontemplujemy jej bolesną drogę, jest to ciche, ale wymowne ostrzeżenie, głębokie wezwanie do ponownego przemyślenia naszego życia, naszych wyborów i powrotu do serca Ewangelii. Cierpienie, które przebiega przez życie Maryi jak ostry miecz, przepowiedziane przez starego Symeona, naznaczone zniknięciem Młodego Jezusa, niewypowiedzianym bólem u stóp krzyża – Maryja przeżywa to wszystko, ciężar ludzkiej kruchości i tajemnicę niewinnego cierpienia w wyjątkowy sposób.

Cierpienie Maryi nie było cierpieniem bezowocnym, bierną

rezygnacją, ale w pewien sposób dostrzegamy w nim aktywność, cichą i odważną ofiarę, połączoną z odkupieńczą ofiarą jej syna Jezusa.

Kiedy patrzymy oczami naszej wiary na Maryję, kobietę cierpiącą, to cierpienie, zamiast nas przygnębiać, objawia nam głębię miłości Boga do nas, widoczną w życiu Maryi. Maryja w pewien sposób uczy nas, że nawet w najgłębszym bólu można znaleźć sens, możliwość duchowego wzrostu, który jest owocem zjednoczenia z tajemnicą Paschy.

Oto więc z doświadczenia przemienionego bólu wyłania się potężne wezwanie do nawrócenia. Patrząc, kontemplując Maryję, która tak wiele wycierpiała z miłości do nas i dla naszego zbawienia, również my jesteśmy wezwani, aby nie pozostawać obojętni wobec tajemnicy odkupienia.

Maryja, kobieta łagodna i matczyna, zachęca nas do porzucenia dróg zła i podjęcia drogi wiary. Słynne słowa Maryi wypowiedziane podczas wesela w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, co wam powie”, brzmią dla nas dzisiaj jak pilne wezwanie do słuchania głosu Jezusa w chwilach trudności, w chwilach próby. W chwilach nieoczekiwanych i nieznanych sytuacji.

Cierpienie Maryi, zauważamy od razu, nie jest samo w sobie celem, ale jest ściśle związane z odkupieniem dokonany przez Chrystusa. Przykład jej wiary, niezachwianej w bólu, niech będzie dla nas światłem i przewodnikiem, abyśmy przemienili nasze cierpienia w okazję do duchowego wzrostu, abyśmy hojnie odpowiedzieli na pilne wezwanie do nawrócenia, aby głębia, która wciąż rozbrzmiewa w sercu każdego człowieka, zaproszenie Boga, Boga, który nas kocha, mogła poprzez wstawiennictwo Maryi znaleźć sens, ujście, wzrost, nawet w najtrudniejszych chwilach, w chwilach największego cierpienia.

A my, czy pozwalamy dać się pocieszać jak dzieci?

Modlitwa cierpiącego dziecka

Maryjo, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do uzdrowienia.

Kiedy upadam, podaj mi rękę, Matko.

Kiedy czuję się zniszczony, zbierz mnie w całość, matko.

Kiedy cierpienie bierze górę, otwórz mnie na nadzieję, matko.

Abym nie szukał tylko uzdrowienia ciała, ale uświadomił sobie,
jak bardzo moje serce
potrzebuje pokoju.

I podnieś mnie z prochu, matko.

Podnieś mnie i wszystkie twoje dzieci, które są w próbie.

Te pod bombami,

te prześladowane,

te niesprawiedliwie uwięzione,

te, których prawa i godność zostały naruszone,

te, których życie zostało przedwcześnie przerwane.

Podnieś ich i pociesz,

bo są twoimi dziećmi.

Bo jesteśmy twoimi dziećmi.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 7

Być dziećmi – sprawiedliwość i godność

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Matka Boża z Aparecidy

Mali rybacy Domingos, Felipe i Joao

0 świcie 12 października 1717 roku Domingos Garcia, Felipe Pedroso i Joao Alves wypłynęli swoją łodzią na wody rzeki Paraíba, która płynęła w pobliżu ich wioski. Tego ranka nie mieli szczęścia: przez wiele godzin zarzucali sieci, ale nic nie złowili. Już prawie zdecydowali się zrezygnować, kiedy

Joao Alves, najmłodszy z nich, postanowił spróbować jeszcze raz. Wrzucił więc swoją sieć do wody i powoli ją wyciągnął. Coś w niej było, ale nie była to ryba... wyglądało to raczej jak kawałek drewna. Kiedy uwolnił go z sieci, kawałek drewna okazał się być figurką Matki Boskiej, niestety bez głowy. Joao ponownie wrzucił sieć do wody i tym razem, wyciągając ją, znalazł w niej kolejny kawałek drewna o zaokrąglonym kształcie, który wyglądał jak głowa tej samej figurki: spróbował złożyć dwa kawałki i zauważył, że idealnie do siebie pasują. Jakby pod wpływem impulsu, Joao Alves ponownie wrzucił sieć do wody i kiedy próbował ją wyciągnąć, zauważył, że nie może tego zrobić, ponieważ była pełna ryb. Jego towarzysze również wrzucili sieci do wody i tego dnia połów był naprawdę obfity.

Matka widzi potrzeby swoich dzieci, Maryja widziała potrzeby trzech rybaków i przysłała im z pomocą. Jej dzieci dały jej całą miłość i godność, jaką można dać matce: złożyły dwie części posągu, umieściły go w chatce i uczyniły z niej sanktuarium. Z wysokości chatki Matka Boża z Aparecidy – co oznacza „Objawiona” – uratowała swojego syna, niewolnika, który uciekał od swoich panów: zobaczyła jego cierpienie i przywróciła mu godność. Dziś ta chata jest największym sanktuarium maryjnym na świecie i nosi nazwę Bazyliki Matki Bożej z Aparecidy.

Maryja, Matka, która widzi

Ty, która widziałaś cierpienie swoich źle traktowanych dzieci, począwszy od uczniów, stajesz obok swoich najbiedniejszych i prześladowanych dzieci. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Nie ukrywaj się przed spojrzeniem matki: ona widzi nawet twoje najskrytsze pragnienia i potrzeby.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, godność i sprawiedliwość społeczna

Matka Najświętsza jest zwierciadłem w pełni zrealizowanej godności ludzkiej, cicha, ale potężna i inspirująca do właściwego rozumienia życia społecznego. Refleksja nad postacią Maryi w odniesieniu do tych tematów ukazuje nam głęboką i zaskakująco aktualną perspektywę.

Spójrzmy na Maryję, kobietę pełną godności, jako dar, który pomaga nam dzisiaj spojrzeć na jej pierwotną czystość, która nie stawia jej na niedostępnym piedestale, ale ukazuje Maryję w pełni tej godności, do której wszyscy czujemy się nieco przyciągani, powołani.

Kontemplując Maryję, widzimy blask piękna i szlachetności, właśnie tej godności człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, wolnego od grzechu, w pełni otwartego na miłość Bożą, człowieczeństwa, które nie gubi się w szczegółach, w rzeczach powierzchownych.

Można powiedzieć, że wolne i świadome „tak” Maryi jest gestem samostanowienia, który wynosi Maryję na poziom woli Bożej, w pewien sposób wchodzi w logikę Boga. Jej pokora czyni ją jeszcze bardziej wolną, daleką od umniejszania siebie. Pokora Maryi staje się świadomością prawdziwej wielkości, która pochodzi od Boga.

Oto więc ta godność, która pomaga nam spojrzeć na to, jak żyjemy w codziennym życiu. Temat sprawiedliwości społecznej może wydawać się mniej wyraźny, jednak uważna kontemplacyjna lektura Ewangelii, zwłaszcza Magnificat, pozwala nam uchwycić, usłyszeć i spotkać tego rewolucyjnego ducha, który głosi obalenie potężnych z tronów i wywyższenie pokornych, czyli przewrót logiki świata i szczególną troskę Boga o ubogich i głodnych.

Słowa te płyną z pokornego serca, pełnego Ducha Świętego. Można powiedzieć, że są one manifestem sprawiedliwości społecznej „ante litteram”, zapowiedzią królestwa Bożego, gdzie ostatni będą pierwszymi.

Kontemplujmy Maryję, abyśmy czuli się pociągnięci do tej godności, która nie ogranicza się do zamknięcia w sobie, ale jest godnością, która w Magnificat wzywa nas, abyśmy nie zamykali się w naszej logice, ale stali się otwarci, wielbiąc Boga i starając się żyć otrzymanym darem dla dobra ludzkości, z godnością dla dobra ubogich, dla dobra tych, którzy są odrzuceni przez społeczeństwo.

A my, chowamy się, czy mówimy wszystko, jak dzieci?

Modlitwa dziecka, które się boi

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do przywracania godności.

W godzinie próby spójrz na moje braki i wypełnij je.

W godzinie zmęczenia spójrz na moje słabości i ulecz je.

W godzinie oczekiwania spójrz na moją niecierpliwość i ulecz ją.

Abym, patrząc na moich braci, mógł dostrzec ich braki i wypełnić je,

zobaczyć ich słabości i uleczyć je, usłyszeć ich niecierpliwość i uleczyć ją.

Bo nic nie leczy tak jak miłość i nikt nie jest tak silny jak matka, która szuka sprawiedliwości dla swoich dzieci.

Więc i ja, Matko, zatrzymuję się u stóp namiotu, patrzę z ufnością na Twój obraz i modlę się o godność wszystkich Twoich dzieci.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 8

Być dziećmi – słodczy i codzienność

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Madonna z Banneaux

Mała Marietta z Banneaux

18 stycznia Marietta modli się w ogrodzie, odmawiając różaniec. Maryja przychodzi i prowadzi ją do małego źródła na skraju lasu, gdzie mówi: „To źródło jest dla mnie” i zachęca dziewczynkę, aby zanurzyła w nim dłoń i różaniec. Ojciec i dwie inne osoby z niewypowiedzianym zdumieniem śledziły wszystkie gesty i słowa Marietty. Tego samego wieczoru pierwszym, który został podbity łaską Banneaux, był właśnie ojciec Marietty, który pobiegł do spowiedzi i przyjął Eucharystię: nie spowiadał się od czasu Pierwszej Komunii Świętej.

19 stycznia Marietta pyta: „Pani, kim jesteś?”. „Jestem Dziewicą Ubogich”.

Przy źródle dodaje: „To źródło jest dla mnie, dla wszystkich narodów, dla chorych. Przychodzę, aby was pocieszyć!”.

Marietta jest zwyczajną dziewczyną, która żyje tak jak my wszyscy, jak nasze dzieci i wnuki. Mieszka w małej, nieznanej wiosce. Modli się, aby pozostać blisko Boga. Modli się do swojej niebiańskiej matki, aby zachować z nią więź. **A Maryja przemawia do niej łagodnie, w miejscu, które jest jej znane.** Objawia się jej kilkakrotnie, powierza jej sekrety i mówi, aby modliła się o nawrócenie świata: dla Marietty jest to silne przesłanie nadziei. Wszystkie dzieci są objęte i pocieszane przez Matkę, całą słodycz, jaką Marietta odnajduje w „miłej Pani”, przekazuje światu. Z tego spotkania rodzi się wielki łańcuch miłości i duchowości, który znajduje swoje dopełnienie w sanktuarium Matki Bożej z Banneaux.

Maryja, Matka, która pozostaje przy nas

Ty, która pozostałaś przy swoich dzieciach, nie tracąc ani jednego, oświeciłaś codzienną drogę najprostszych. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Rzuć się w objęcia Maryi: nie lękaj się, ona cię pocieszy.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza, wychowanie i miłość

Matka Najświętsza jest niezrównaną nauczycielką wychowania, ponieważ jest niewyczerpanym źródłem miłości, a kto kocha, wychowuje, naprawdę wychowuje tych, których kocha.

Rozważając postać Maryi w odniesieniu do tych dwóch filarów rozwoju ludzkiego i duchowego, mamy tu przykład do kontemplacji, do poważnego potraktowania, do przyjęcia w naszych codziennych wyborach.

Wychowanie, które przekazuje Maryja, nie składa się z nakazów, formalnych nauk, ale przejawia się poprzez przykład jej życia. Kontemplacyjna cisza, która przemawia, jej posłuszeństwo woli Bożej, pokorne i wielkie zarazem, jej głęboka ludzkość.

Oto pierwszy aspekt wychowawczy, który przekazuje nam Maryja: słuchanie.

Słuchanie słowa Bożego, słuchanie Boga, który jest zawsze przy nas, aby nam pomagać i towarzyszyć. Maryja zachowuje w swoim sercu, rozważa z troską, sprzyja uważnemu słuchaniu słowa Bożego i w ten sam sposób potrzeb innym. Maryja uczy nas pokory, która nie wybiera dystansu i bierności, ale raczej pokory, która uznając naszą małość wobec wielkości Boga, stawia nas jako protagonistów w Jego służbie. Nasze serce jest otwarte, abyśmy naprawdę towarzyszyli innym, żyli projektem, który Bóg ma dla nas.

Maryja jest przykładem, który pomaga nam dać się wychować wierze, uczy nas wytrwałości, pozostając niezachwianymi w miłości do Jezusa, aż do stóp krzyża.

Wychowanie i miłość. Miłość Maryi jest bijącym sercem jej istnienia, pozostaje dla nas, za każdym razem, gdy zbliżamy się do Maryi, odczuwamy tę macierzyńską miłość, która rozciąga się na nas wszystkich. Jest to miłość do Jezusa, która staje się miłością do ludzkości. Serce Maryi otwiera się z tą nieskończoną czułością, którą otrzymuje od Boga i którą przekazuje Jezusowi i swoim duchowym dzieciom.

Prośmy Boga, abyśmy kontemplując miłość Maryi, która jest miłością wychowującą, pozwolili się popchnąć do

przewyciężenia naszego egoizmu, zamknięcia i otwarcia się na innych. W Maryi widzimy kobietę, która wychowuje z miłością i kocha miłością, która wychowuje. Prośmy Boga, aby dał nam dar miłości, który jest darem Jego miłości, która z kolei jest miłością, która nas oczyszcza, podtrzymuje, sprawia, że wzrastamy, aby nasz przykład był naprawdę przykładem, który przekazuje miłość, a przekazując miłość, pozwólmy się wychowywać Maryi i pozwólmy jej pomóc nam, aby nasz przykład wychowywał również innych.

A my, czy potrafimy się tak oddać, jak robią to dzieci?

Modlitwa współczesnego dziecka

Maryjo, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
uczyn moje serce łagodnym i posłusznym.

Kto mnie podniesie, gdy upadnę pod ciężarem krzyży, które noszę?

Kto przywróci światło moim oczom, gdy ujrzę gruzy ludzkiego okrucieństwa?

Kto ukoi cierpienia mojej duszy po błędach, które popełniłem na mojej drodze?

Matko moja, tylko Ty możesz mnie pocieszyć.

Obejmij mnie i trzymaj przy sobie, abym nie rozpadł się na tysiące kawałków.

Moja dusza spoczywa w Tobie i znajduje spokój jak dziecko w ramionach matki.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Dzień 9

Być dziećmi – budowanie i marzenia

Dzieci ufają, dzieci zawierzają się. A matka jest zawsze blisko. Widzisz ją, nawet jeśli jej nie ma.

A my, czy potrafimy ją zobaczyć?

Błogosławiony, kto widzi sercem.

Maryja Wspomożycielka

Mały Janek Bosko

W wieku 9 lat miałem sen, który pozostał głęboko w mojej pamięci na całe życie. We śnie wydawało mi się, że jestem blisko domu, na bardzo przestronnym podwórku, gdzie zgromadził się tłum dzieci, które bawiły się. Niektóre śmiały się, inne bawiły się, a wielu przeklinało. Słyszając te przekleństwa, natychmiast rzuciłem się między nie, używając pięści i słów, aby je uciszyć. W tym momencie pojawił się dostoyny mężczyzna w męskim wieku, szlachetnie ubrany.

– Nie przemocą, ale łagodnością i miłosierdziem musisz zdobyć tych swoich przyjaciół.

– Kim jesteś, zapytałem, że nakazujesz mi coś niemożliwego?

– Właśnie dlatego, że takie rzeczy wydają ci się niemożliwe, musisz je uczynić możliwymi poprzez posłuszeństwo i zdobycie wiedzy.

– Gdzie i jakimi środkami mogę zdobyć wiedzę?

– Dam ci nauczycielkę, pod której kierunkiem staniesz się mądry, a bez której każda mądrość staje się głupotą.

W tym momencie zobaczyłem obok niego kobietę o dostojnym wyglądzie, odzianą w płaszcz, który lśnił ze wszystkich stron, jakby każdy jego punkt był najjaśniejszą gwiazdą.

– Oto twoje pole, oto miejsce, gdzie musisz pracować. Bądź pokorny, silny i wytrwały, a to, co teraz widzisz, co dzieje się z tymi zwierzętami, będziesz musiał zrobić z moimi dziećmi.

Wtedy odwróciłem wzrok i zamiast dzikich zwierząt ujrzałem tyle samo łagodnych owieczek, które skacząc i becząc biegały wokół, jakby świętowały wraz z tym mężczyzną i kobietą. W tym momencie, wciąż we śnie, zacząłem płakać i modliłem się, aby móc zrozumieć, ponieważ nie wiedziałem, co to wszystko oznacza. Wtedy ona położyła mi rękę na głowie i powiedziała: –W swoim czasie wszystko zrozumiesz.

Maryja prowadzi i towarzyszy Jankowi Bosko przez całe jego życie i misję. Jako dziecko odkrywa on w ten sposób, dzięki snu, swoje powołanie. Nie rozumie tego, ale pozwala się

prowadzić. Przez wiele lat nie będzie tego rozumiał, ale w końcu zda sobie sprawę, że „to ona wszystko uczyniła”. Matka, zarówno ta ziemską, jak i niebiańską, będzie centralną postacią w życiu tego syna, który stanie się chlebem dla swoich dzieci. Po spotkaniu z Maryją w snach, Jan Bosko, już jako ksiądz, zbuduje sanktuarium poświęcone Matce Bożej, aby wszystkie jej dzieci mogły się jej powierzyć. Poświęci je Maryi Wspomożycielce, ponieważ była ona dla niego bezpieczną przystanią i nieustanną pomocą. W ten sposób wszyscy, którzy wchodzi do bazyliki Maryi Wspomożycielki w Turynie, zostają objęci ochroną Maryi, która staje się ich przewodniczką.

Maryja, Matka, która towarzyszy, która prowadzi

Ty, która towarzyszyłaś swojemu synowi Jezusowi przez całą jego drogę, proponowałaś się jako przewodniczka tym, którzy potrafili słuchać Cię z entuzjazmem, jak tylko dzieci potrafią okazać. Zbliżyłaś się do nich, objawiłaś się im.

Pozwól się prowadzić: Matka zawsze będzie przy tobie, aby wskazać ci drogę.

Słowo Przełożonego Generalnego

Matka Najświętsza pomocą w nawróceniu

Matka Najświętsza jest potężną i cichą pomocą na naszej drodze wzrostu.

Jest to droga, która wymaga ciągłego uwalniania się od tego, co blokuje wzrost. Jest to droga, która musi nieustannie się odnawiać, nie cofać się ani zatrzymywać w ciemnych zakamarkach własnej egzystencji. To jest właśnie nawrócenie.

Obecność Maryi jest światłem nadziei, jest ciągłym zaproszeniem, abyśmy nadal szli ku Bogu, pomagali naszemu sercu, aby było nieustannie skupione na Bogu, na Jego miłości. Rozważanie Maryi, jej roli, oznacza odkrywanie Maryi, która nie narzuca, nie osądza, ale raczej wspiera, zachęca swoją pokorą, macierzyńską miłością, pomaga naszym sercom pozostać przy niej, abyśmy coraz bardziej zbliżali się do jej Syna Jezusa, który jest drogą, prawdą i życiem.

Również dla nas nadal aktualne jest „tak” Maryi wypowiedziane podczas Zwiastowania, które otwiera ludzkości historię zbawienia osiągalnego i dostępnego. Jej wstawiennictwo podczas wesela w Kanie Galilejskiej wspiera tych, którzy znajdują się w nieoczekiwanych, nieznanych sytuacjach. Maryja jest wzorem ciągłego nawrócenia. Jej życie, życie Niepokalanej, było jednak stopniowym przyłączaniem się do woli Bożej, drogą wiary, która prowadziła ją przez radości i cierpienia, a zakończyła się ofiarą na Kalwarii.

Wytrwałość Maryi w naśladowaniu Jezusa staje się dla nas zaproszeniem, abyśmy również żyli tą nieustanną bliskością, tą wewnętrzną przemianą, o której dobrze wiemy, że jest procesem stopniowym, ale wymaga wytrwałości, pokory i zaufania do łaski Bożej.

Maryja pomaga nam w nawróceniu poprzez bardzo uważne i skupione słuchanie Słowa Bożego. Słuchanie, które pomaga nam znaleźć siłę, aby porzucić drogi grzechu, ponieważ uznajemy siłę i piękno podążania ku Bogu. Zwróćmy się do Maryi z synowską ufnością, ponieważ oznacza to, że uznając nasze słabości, grzechy i wady, pragniemy wspierać pragnienia zmiany. Zmiany serca, które chce dać się prowadzić macierzyńskiemu sercu Maryi. W Maryi znajdujemy cenną pomoc w rozeznawaniu fałszywych obietnic świata i odkrywaniu na nowo piękna i prawdy Ewangelii. Niech Maryja, wspomnienie chrześcijan, będzie dla nas wszystkich nieustanną pomocą w odkrywaniu piękna Ewangelii. I w akceptowaniu drogi ku dobroci, wielkości słowa Bożego, żywego w sercu, abyśmy mogli przekazywać je innym.

A my, czy potrafimy dać się wziąć za rękę jak dzieci?

Modlitwa nieruchomego syna

Maryjo, Ty, która ukazujesz się tym, którzy potrafią widzieć...
spraw, aby moje serce było zdolne do marzeń i budowania.

Ja, który nie pozwalam nikomu sobie pomóc.

Ja, który się zniechęcam, tracę cierpliwość i nigdy nie

wierzę, że coś zbudowałem.

Ja, który zawsze myślę, że jestem nieudacznikiem.

Dzisiaj chcę być synem, tym synem, który potrafi podać Ci rękę, Matko moja

abyś poprowadziła mnie drogami życia.

Pokaż mi moje pole,

pokaż mi moje marzenie

i spraw, abym w końcu również ja mógł wszystko zrozumieć

i rozpoznać twoje przejście

w moim życiu.

Zdrowaś Maryjo...

Błogosławiony ten, kto widzi sercem.

Czy nadal trzeba się spowiadać?

Sakrament Spowiedzi, często pomijany w dzisiejszym zabieganym świecie, pozostaje dla Kościoła katolickiego niezastąpionym źródłem łaski i wewnętrznego odnowienia. Zachęcamy do ponownego odkrycia jego pierwotnego znaczenia: nie jako formalnego rytuału, lecz osobistego spotkania z miłosierdziem Boga, ustanowionego przez samego Chrystusa i powierzonego posłudze Kościoła. W czasach, gdy grzech jest relatywizowany, Spowiedź okazuje się kompasem sumienia, lekarstwem dla duszy i otwartymi drzwiami do pokoju serca.

Sakrament Spowiedzi: potrzeba dla duszy

W tradycji katolickiej Sakrament Spowiedzi – zwany także Sakramentem Pojednania lub Pokuty – zajmuje centralne miejsce na drodze wiary. Nie jest to jedynie formalny akt czy praktyka zarezerwowana dla nielicznych, szczególnie pobożnych wiernych,

lecz głęboka potrzeba, która dotyczy każdego chrześcijanina, powołanego do życia w łasce Bożej. W czasach, gdy pojęcie grzechu bywa relatywizowane, odkrycie na nowo piękna i wyzwalającej mocy Spowiedzi jest kluczowe, by w pełni odpowiedzieć na miłość Boga.

Sam Jezus Chrystus ustanowił Sakrament Spowiedzi. Po swoim Zmartwychwstaniu ukazał się Apostołom i powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego. Komu odpuscicie grzechy, są mu odpuszczone; komu nie odpuscicie, nie są odpuszczone” (J 20,22-23). Te słowa nie są symbolem: ustanawiają realną i konkretną władzę powierzoną Apostołom, a następnie ich następcom, biskupom i kapłanom.

Przebaczenie grzechów nie dokonuje się więc tylko w prywatnej relacji między człowiekiem a Bogiem, lecz także przez posługę Kościoła. Bóg w swoim planie zbawienia chciał, aby osobista spowiedź przed kapłanem była zwyczajnym środkiem otrzymania Jego przebaczenia.

Rzeczywistość grzechu

Aby zrozumieć potrzebę Spowiedzi, trzeba najpierw uświadomić sobie rzeczywistość grzechu.

Św. Paweł mówi: „Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,23). Oraz: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, sami siebie oszukujemy i prawdy w nas nie ma” (1 J 1,8).

Nikt nie może uważać się za wolnego od grzechu, nawet po Chrzcie, który oczyścił nas z grzechu pierworodnego. Nasza ludzka natura, zraniona przez pożydlwość, ciągle prowadzi nas do upadku, zdradzając miłość Boga czynami, słowami, zaniedbaniami i myślami.

Św. Augustyn pisze: „To prawda: natura człowieka została pierwotnie stworzona bez winy i bez żadnej wady; natomiast obecna natura człowieka, w której każdy rodzi się z Adama, potrzebuje już lekarza, ponieważ nie jest zdrowa. Oczywiście wszystkie dobra, które posiada w swojej strukturze, w życiu, zmysłach i umyśle, otrzymuje od najwyższego Boga, swojego

Stwórcy i Twórcy. Natomiast wada, która zaciemnia i osłabia te dobra naturalne, czyniąc naturę ludzką potrzebującą oświecenia i troski, nie pochodzi od jego nieskazitelnego Stwórcy, lecz od grzechu pierworodnego, który został popełniony przez wolną wolę." (*O naturze i łasce*).

Zaprzeczanie istnieniu grzechu oznacza zaprzeczenie prawdy o nas samych. Tylko uznając naszą potrzebę przebaczenia, możemy otworzyć się na miłosierdzie Boga, który nigdy nie przestaje nas do siebie przyciągać.

Spowiedź: spotkanie z Bożym Miłosierdziem

Sakrament Spowiedzi jest przede wszystkim osobistym spotkaniem z Bożym Miłosierdziem. To nie jest zwykłe samopotępienie czy sesja autoanalizy; to akt miłości ze strony Boga, który jak ojciec w przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15,11-32) biegnie naprzeciw skruszonemu synowi, obejmuje go i przywraca mu nową godność.

Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza: „Ci, którzy przystępują do sakramentu Pokuty, otrzymują od miłosierdzia Bożego przebaczenie zniewag wyrządzonych Jemu i jednocześnie pojednanie z Kościołem, któremu przez grzech zadali ranę i który współdziała w ich nawróceniu przez miłość, przykład i modlitwę” (KKK, 1422).

Spowiadać się to pozwolić się kochać, uzdrowić i odnowić. To przyjąć dar nowego serca.

Dlaczego spowiadać się przed kapłanem?

Jednym z najczęstszych zarzutów jest: „Dlaczego mam się spowiadać przed kapłanem? Czy nie mogę wyspowiadać się bezpośrednio Bogu?” Oczywiście każdy wierny może – i powinien – zwracać się bezpośrednio do Boga z modlitwą pokutną. Jednak Jezus ustanowił konkretny, widzialny i sakramentalny środek przebaczenia: Spowiedź przed wyświęconym kapłanem. Dotyczy to każdego chrześcijanina, także kapłanów, biskupów i papieży.

Kapłan działa *in persona Christi*, czyli w osobie Chrystusa. On

słucha, osądza, odpuszcza grzechy i udziela duchowych rad. Nie jest to pośrednictwo ludzkie ograniczające miłość Boga, lecz gwarancja dana przez samego Chrystusa: przebaczenie jest przekazywane widzialnie, a wierny może mieć co do tego pewność.

Ponadto Spowiedź przed kapłanem wymaga pokory, cnoty niezbędnej do duchowego wzrostu. Otwarte przyznanie się do win uwalnia nas od jarzma pychy i otwiera na prawdziwą wolność dzieci Bożych.

Nie wystarczy spowiadać się tylko raz w roku, jak wymaga minimum prawa kościelnego. Święci i mistrzowie duchowości zawsze zalecali częstą Spowiedź – nawet co dwa tygodnie lub co tydzień – jako środek postępu w życiu chrześcijańskim.

Św. Jan Paweł II spowiadał się co tydzień. Św. Teresa z Lisieux, choć była karmelitanką i żyła w klauzurze, także regularnie się spowiadała. Częsta spowiedź pozwala wyostrzyć sumienie, poprawić głęboko zakorzenione wady i otrzymać nowe łaski.

Przeszkody w spowiadaniu się

Niestety, wielu wiernych dziś zaniedbuje Sakrament Pojednania. Do głównych powodów należą:

Wstyd: obawa przed osądem kapłana. Tymczasem kapłan nie jest po to, by potępiać, lecz by być narzędziem miłosierdzia.

Strach, że wyznane grzechy staną się publiczne: spowiednicy nie mogą nikomu, w żadnych okolicznościach (nawet najwyższym władzom kościelnym), ujawniać grzechów usłyszanych na Spowiedzi, nawet gdyby mieli stracić życie. Jeśli to zrobią, podlegają natychmiast ekskomunice *latae sententiae* (kanon 1386, Kodeks Prawa Kanonicznego). Nietykalność tajemnicy Spowiedzi nie dopuszcza wyjątków ani zwolnień. Obowiązuje to również, gdy spowiedź nie zakończyła się rozgrzeszeniem. Nawet po śmierci penitentów spowiednik musi zachować tajemnicę Spowiedzi.

Brak poczucia grzechu: w kulturze, która bagatelizuje zło, można przestać dostrzegać powagę własnych win.

Lenistwo duchowe: odkładanie Spowiedzi to częsta pokusa, która ochładza relację z Bogiem.

Błędne przekonania teologiczne: niektórzy błędnie uważają, że wystarczy „żałować w sercu” bez potrzeby sakramentalnej Spowiedzi.

Rozpacz zbawienia: niektórzy myślą, że dla nich już nie ma przebaczenia. Św. Augustyn mówi: „Niektórzy bowiem, po upadku w grzech, jeszcze bardziej się zatracają przez rozpacz i nie tylko zaniedbują lekarstwo pokuty, ale stają się niewolnikami pożądliwości i nikczemnych pragnień, by zaspokoić niegodziwe i potępiane żądze, jakby nie czyniąc tego tracili nawet to, do czego ich popycha pożądliwość, przekonani, że już stoją na skraju pewnej zguby. Na tę niezwykle niebezpieczną i szkodliwą chorobę pomaga pamięć o grzechach, w które popadli także sprawiedliwi i święci.” (tamże).

Aby pokonać te przeszkody, trzeba prosić o rady tych, którzy mogą je udzielić, kształcić się i modlić.

Dobre przygotowanie do Spowiedzi

Dobra Spowiedź wymaga odpowiedniego przygotowania, które obejmuje:

1. **Rachunek sumienia:** szczere zastanowienie się nad własnymi grzechami, pomagając sobie listami opartymi na Dziesięciu Przykazaniach, grzechach głównych lub Błogosławieństwach.
2. **Żal za grzechy:** szczery ból z powodu obrażenia Boga, nie tylko strach przed karą.
3. **Postanowienie poprawy:** prawdziwe pragnienie zmiany życia i unikania przyszłego grzechu.
4. **Wyznanie grzechów:** wyznanie wszystkich grzechów ciężkich w sposób kompletny, określając ich rodzaj i liczbę (jeśli to

możliwe).

5. **Pokuta**: przyjęcie i wykonanie dzieła naprawczego zaproponowanego przez spowiednika.

Skutki Spowiedzi

Spowiedź nie powoduje tylko zewnętrznego usunięcia grzechu. Skutki wewnętrzne są głębokie i przemieniające:

Pojednanie z Bogiem: Grzech przerywa wspólnotę z Bogiem; Spowiedź ją przywraca, przywracając pełną przyjaźń z Bogiem.

Pokój i wewnętrzna pogoda ducha: otrzymanie rozgrzeszenia przynosi głęboki pokój. Sumienie zostaje uwolnione od ciężaru winy i doświadcza nowej radości.

Siła duchowa: przez łaskę sakramentalną penitent otrzymuje szczególną moc do walki z przyszłymi pokusami i wzrostu w cnotach.

Pojednanie z Kościołem: ponieważ każdy grzech szkodzi także Mistycznemu Ciału Chrystusa, Spowiedź naprawia także naszą więź ze wspólnotą kościelną.

Duchowa żywotność Kościoła zależy również od osobistego odnowienia jego członków. Chrześcijanie, którzy na nowo odkrywają Sakrament Spowiedzi, stają się niemal niepostrzeżenie bardziej otwarci na innych, bardziej misyjni, bardziej zdolni do rozświeclania świata światłem Ewangelii. Tylko ten, kto doświadczył przebaczenia Boga, może z przekonaniem głosić je innym.

Sakrament Spowiedzi to ogromny i niezastąpiony dar. To zwyczajna droga, dzięki której chrześcijanin może powracać do Boga za każdym razem, gdy się oddala. To nie ciężar, lecz przywilej; nie upokorzenie, lecz wyzwolenie.

Jesteśmy więc wezwani, by na nowo odkryć ten Sakrament w jego prawdzie i pięknie, praktykować go z otwartym i ufającym sercem oraz z radością proponować go także tym, którzy się

oddalili. Jak mówi psalmista: „Błogosławiony człowiek, któremu odpuszczono nieprawość i któremu zakryto grzech” (Ps 32,1).

Dziś bardziej niż kiedykolwiek świat potrzebuje oczyszczonych i pojednanych dusz, zdolnych świadczyć, że miłosierdzie Boga jest silniejsze niż grzech. Jeśli nie uczyniliśmy tego w Wielkanoc, skorzystajmy z maja, miesiąca maryjnego, i bez lęku przystąpmy do Spowiedzi: tam czeka na nas uśmiech Ojca, który nigdy nie przestaje nas kochać.

W końcu w Patagonii!

W latach 1877–1880 następuje przełom misyjny salezjanów w kierunku Patagonii. Po ofercie parafii Carhué z 12 maja 1877 roku, don Bosco marzy o ewangelizacji ziem południowych, ale don Cagliero ostrzega go przed trudnościami kulturowymi. Początkowe próby napotykają opóźnienia, podczas gdy „kampania na pustyni” generała Roca (1879) redefiniuje równowagę z Indianami. 15 sierpnia 1879 arcybiskup Aneiros powierza salezjanom misję patagońską: „Wreszcie nadszedł czas, kiedy mogę wam zaoferować Misję Patagonii, ku której wasze serce tak bardzo tęskniło”. 15 stycznia 1880 wyrusza pierwsza grupa pod przewodnictwem dona Giuseppe Fagnano, rozpoczynając epopeję salezjańską na południu Argentyny.

Tym, co sprawiło, że ksiądz Bosko i ksiądz Cagliero zawiesili, na pewien czas, wszystkie projekty misyjne w Azji, była wiadomość z 12 maja 1877 r.: arcybiskup Buenos Aires zaoferował salezjanom misję w Caruhé (na południowy wschód od prowincji Buenos Aires), miejscu, w którym stacjonowało wojsko i gdzie była granica między licznymi plemionami rdzennej ludności z rozległej pustyni Pampas i prowincji Buenos Aires.

W ten sposób drzwi Patagonii zostały po raz pierwszy otwarte dla salezjanów: ksiądz Bosko był zachwycony, ale ksiądz Cagliero natychmiast ostudził jego entuzjazm: *Powtarzam, że w odniesieniu do Patagonii nie możemy biec z prędkością elektryczną ani jechać tam parą, ponieważ salezjanie nie są jeszcze przygotowani do tego przedsięwzięcia [...] zbyt wiele zrobiono rozgłosu a zbyt mało mogliśmy zrobić co do Indian. Łatwo jest to sobie wyobrazić, trudno osiągnąć, a czas, w którym tu jesteśmy, jest zbyt krótki i musimy pracować gorliwie i aktywnie w tym celu, nie robiąc zamieszania, aby nie wzbudzać podziwu tych ludzi tutaj, aby chcieć aspirować, przybywając wczoraj, do podboju kraju, którego jeszcze nie znamy i którego języka nawet nie znamy.*

Ponieważ opcja Carmen de Patagónes nie była już możliwa, a parafia została powierzona przez arcybiskupa księdzu lazaryście, salezjanom pozostała najbardziej wysunięta na północ parafia Carhué i najbardziej wysunięta na południe parafia Santa Cruz, do której ks. Cagliero miałby możliwość dopłynięcia statkiem dopiero wiosną, co opóźniłoby jego planowany powrót do Włoch o sześć miesięcy.

Decyzja o tym, kto pierwszy „wjedzie do Patagonii” należała więc do księdza Bosko, który zamierzał ofiarować właśnie jemu ten zaszczyt. Ale zanim się zorientował, ks. Cagliero postanowił wrócić: *Patagonia czeka na mnie, proszę nas ci z Dolores, Carhué, Chaco, a ja zadowolę ich wszystkich uciekając!* (8 lipca 1877 r.). Wrócił, aby wziąć udział w I Kapitule Generalnej Towarzystwa Salezjańskiego, która miała się odbyć we wrześniu w Lanzo Torinese. Był on członkiem Kapituły Wyższej Zgromadzenia, gdzie pełnił ważną funkcję Katechety Generalnego (był numerem trzy w Zgromadzeniu, po Księdzu Bosko i Księdzu Rua).

Rok 1877 zakończył się trzecią wyprawą z 26 misjonarzami pod przewodnictwem ks. Giacomo Costamagna i nową prośbą księdza Bosko do Stolicy Apostolskiej o prefekturę w Carhué i wikariat w Santa Cruz. Jednak, prawdę mówiąc, przez cały rok bezpośrednia ewangelizacja salezjanów poza miastem ograniczała się do krótkiego doświadczenia ks. Cagliero i

kleryka Evasio Rabagliati we włoskiej kolonii Villa Libertad w Entre Ríos (w kwietniu 1877) na granicach diecezji Parana i kilku wypraw do obozu salezjańskiego w Panamie w St. Nicolas de los Arroyos.

Sen się spełnia (1880)

Pierwsza próba dotarcia do Carhué w maju 1878 r. przez ks. Costamagna i kleryka Rabagliati nie powiodła się z powodu burzy morskiej. Ale w międzyczasie ksiądz Bosko powrócił do współpracy z nowym prefektem *Propaganda Fide*, kardynałem Giovannim Simeoni, proponując wikariat lub prefekturę z siedzibą w Carmen, jak sam zasugerował ks. Fagnano, który widział je jako strategiczne miejsce, aby dotrzeć do Indian.

W następnym roku (1879), gdy plan przybycia salezjanów do Paragwaju dobiegał końca, drzwi Patagonii ostatecznie się dla nich otworzyły. W kwietniu generał Julio A. Roca rozpoczął słynną „kampanię pustynną”, której celem było ujarzmienie Indian i uzyskanie bezpieczeństwa wewnętrznego, wypychając ich z powrotem za rzeki Río Negro i Neuquén. Był to „coup de grace” do ich eksterminacji, po licznych masakrach, jakie miały miejsce rok wcześniej.

Wikariuszowi generalnemu Buenos Aires, bp. Espinosie, jako kapelanowi sześciotysięcznej armii, towarzyszyli argentyńscy duchowni Luigi Botta i ks. Costamagna. Przyszły biskup od razu zdał sobie sprawę z dwuznaczności ich pozycji, natychmiast napisał do księdza Bosko, ale nie widział innego sposobu na otwarcie drogi do Patagonii dla salezjańskich misjonarzy. I rzeczywiście, gdy tylko rząd poprosił arcybiskupa o założenie kilku misji na brzegach Río Negro i w Patagonii, szybko pomyślano o salezjanach.

Salezjanie ze swojej strony, mieli zamiar poprosić rząd o dziesięcioletnią koncesję na administrowane przez nich terytorium, na którym mogliby zbudować, z materiałów opłacanych przez rząd i przy pomocy siły roboczej Indian, budynki niezbędne do pewnego rodzaju redukcji na tym

terytorium: biedni uniknęliby skażenia „skorumpowanymi i złośliwymi” chrześcijańskimi osadnikami, a misjonarze zasadziliby tam krzyż Chrystusa i argentyńską flagę. Inspektor salezjanów, ks. Franciszek Bodrato, nie chciał samodzielnie podejmować decyzji, a ks. Lasagna odradził mu to w maju, uzasadniając to tym, że rząd Avellanedy kończył swoją kadencję i nie był zainteresowany problemem religijnym. Dlatego lepiej było zachować salezjańską niezależność i swobodę działania.

15 sierpnia 1879 r. bp. Aneiros oficjalnie zaproponował księdzu Bosko misję w Patagonii: *Nadszedł wreszcie moment, w którym mogę zaoferować Wam misję w Patagonii, do której tak tęskniło Wasze serce, jako opiekę nad duszami wśród Patagończyków, która będzie mogła służyć jako centrum misji.*

Ksiądz Bosko przyjął to natychmiast i bardzo chętnie, choć nie była to jeszcze upragniona zgoda na erygowanie okręgów kościelnych autonomicznych od archidiecezji Buenos Aires, czemu nieustannie sprzeciwiał się ordynariusz diecezji.

Wyjazd

Grupa misjonarzy wyruszyła do upragnionej Patagonii 15 stycznia 1880 r.: składała się z księdza Giuseppe Fagnano, dyrektora misji i proboszcza w Carmen de Patagónes (ojciec lazarysta przeszedł na emeryturę), dwóch księży, z których jeden był odpowiedzialny za parafię Viedma na drugim brzegu Río Negro, salezjanina świeckiego (koadiutora) i czterech sióstr zakonnych. W grudniu przybył do pomocy ks. Dominik Milanésio, a kilka miesięcy później ks. Joseph Beauvoir z kolejnym nowicjuszem koadiutorem. Rozpoczęła się salezjańska epopeja misyjna w Patagonii.

Habemus Papam: Leone XIV

8 maja 2025 r., w dniu wspomnienia Najświętszej Maryi Panny z Różańca Świętego z Pompei, wybrano **kardynała Roberta Francisa Prevosta** (69 lat) na **267. papieża**. Jest to pierwszy papież urodzony w Stanach Zjednoczonych, który przyjął imię Leon XIV.

Przedstawiamy jego podstawowe dane biograficzne

Data urodzenia: 14 września 1955 r., Chicago (Illinois, USA)

Rodzina: Louis Marius Prevost (pochodzenia francuskiego i włoskiego) i Mildred Martínez (pochodzenia hiszpańskiego); bracia Louis Martín i John Joseph

Języki: angielski, hiszpański, włoski, portugalski i francuski; zna łacinę i niemiecki

Pseudonim w Peru: „*Latin Yankee*” – podsumowanie jego podwójnej tożsamości kulturowej

Obywatelstwo: amerykańskie i peruwiańskie

Wykształcenie

- Niższe seminarium augustianów (1973)
- Licencjat z matematyki, Villanova University (1977)
- Magister teologii, Catholic Theological Union, Chicago (1982)
- Licencjat z prawa kanonicznego, Papieski Uniwersytet św. Tomasza z Akwinu – Angelicum (1984)
- Doktorat z prawa kanonicznego, Papieski Uniwersytet św. Tomasza z Akwinu – Angelicum (1987), praca doktorska: „Rola lokalnego przeora Zakonu św. Augustyna”
- Życie zakonne: nowicjat w Saint Louis w prowincji Matki Bożej Dobrej Rady Zakonu św. Augustyna (1977)
- Śluby wieczyste (29.08.1981)
- Świecenia kapłańskie: 19.06.1982, Rzym (z rąk arcybiskupa Jeana Jadota)

Służba i główne zadania

1985-1986: Misjonarz w Chulucanas, Piura (Peru)

1987: Dyrektor ds. powołań i dyrektor misji prowincji augustiańskiej „Matki Dobrej Rady” w Olympia Fields w stanie Illinois (USA)

1988: wysłany na misję do Trujillo (Peru) jako dyrektor projektu wspólnej formacji aspirantów augustianów z wikariatów Chulucanas, Iquitos i Apurímac

1988-1992: przełożony wspólnoty

1992-1998: Nauczyciel profesów

1989-1998: Wikariusz sądowy w archidiecezji Trujillo, profesor prawa kanonicznego, patrystyki i moralności w Wyższym Seminarium Duchownym „San Carlos e San Marcelo”

1999: Przełożony prowincjalny prowincji »Matka Dobrej Rady« (Chicago)

2001-2013: przełożony generalny augustianów przez dwie kadencje (ok. 2700 zakonników w 50 krajach)

2013: nauczyciel profesów i wikariusz prowincjalny w swojej prowincji (Chicago)

2014: administrator apostolski diecezji Chiclayo i biskup tytularny Sufar w Peru (mianowany biskupem 3 listopada 2014 r.)

2014: konsekracja biskupia w święto Matki Bożej z Guadalupe (12 grudnia 2014 r.)

2015: mianowany biskupem Chiclayo (26.09.2015)

2018: drugi wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Peru (08.03.2018 – 30.01.2023)

2020: administrator apostolski Callao w Peru (15.04.2020 – 17.04.2021)

2023: arcybiskup ad personam (30.01.2023 – 30.09.2023)

2023: Prefekt Dykasterii ds. Biskupów (30.01.2023 [12.04.2023] – 09.05.2025)

2023: Przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej (30.01.2023 [12.04.2023] – 09.05.2025)

2023: mianowany kardynałem diakonem, tytularnym biskupem S. Monica degli Agostiniani (30.09.2023 [28.01.2024] – 06.02.2025)

2025: Awansowany na kardynała biskupa diecezji suburbiarnej

Albano (06.02.2025 – 08.05.2025)

2025: Wybrany Papieżem (08.05.2025)

Służba w Kurii Rzymskiej

Był członkiem Dykasterii ds. Ewangelizacji, sekcji ds. Pierwszej Ewangelizacji i nowych Kościołów partykularnych; ds. doktryny wiary; ds. Kościołów wschodnich; ds. duchowieństwa; ds. instytutów życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołskiego; ds. kultury i edukacji; ds. tekstów legislacyjnych oraz Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego.

Niech Duch Święty oświeca jego posługę, tak jak uczynił to w przypadku wielkiego św. Augustyna.

Módlmy się o owocny i pełen nadziei pontyfikat!

Dary młodzieży dla Maryi (1865)

We śnie opowiedzianym przez księdza Bosko w Kronice Oratorium, datowanym na 30 maja, nabożeństwo maryjne staje się żywym symbolicznym osądem młodzieży z Oratorium: pochod chłopców, każdy z darem, staje przed wspaniale udekorowanym ołtarzem dla Dziewicy. Anioł, stróż wspólnoty, przyjmuje lub odrzuca ofiary, odsłaniając ich moralne znaczenie – pachnące lub zwiędłe kwiaty, ciernie nieposłuszeństwa, zwierzęta uosabiające ciężkie wady, takie jak nieczystość, kradzież i zgorszenie. W sercu tej wizji rozbrzmiewa wychowawcze przesłanie księdza Bosko: pokora, posłuszeństwo i czystość to trzy filary, dzięki którym można zasłużyć na różany wieniec Maryi.

W bolesnych przeżyciach pociechą dla Księdza było nabożeństwo

do Matki Bożej, zwłaszcza w miesiącu maju. Z jego słówek zachowało się jedno z 30 maja:

30 maja

Widziałem wielki ołtarz przystrojony wspaniale kwiatami ku czci Madonny oraz chłopców idących procesjonalnie ku niemu. Śpiewali pobożne pieśni, choć nie wszyscy jednakowym głosem. Byli tacy, co robili to doprawdy z artyzmem, inni głosem chrapliwym i brzydkim, inni fałszowali melodię; niektórzy podchodzili milcząco i oddalali się z rzędów, inni bładzili jakby znudzeni, to szturchali się wzajemnie lub śmiali.

Młodzież składała dary Matce Bożej: bukiety kwiatów większe lub mniejsze: róże, goździki, fiołki etc.. Ale byli i tacy, co przynosili dziwaczne podarunki, np. głowę wieprzka, kota, talerz z ropuchami, królika, baranka i inne.

Przed Ołtarzem Anioł Stróż Oratorium odbierał prezenty od chłopców i składał je na ołtarzu. Gdy chłopcy podawali bukiety, on oglądał je, rozwiązywał, usuwał zeschnięte, potem związane na nowo kładł na ołtarzu. Gdy znalazły się piękne z wyglądu, lecz bez zapachu, jak dalie, kamelie, Anioł odrzucał je również, gdyż Maryja chce rzeczywistości a nie pozoru tylko.

Niekiedy wśród kwiatów znalazły się ciernie lub gwoździe i te również usuwał Anioł. Gdy podszedł ten, co niósł prosie, Anioł powiedział mu groźnie:

– Jak to? Masz odwagę składać taki dar Madonnie? Czy nie wiesz, co znaczy prosie? To jest wstrętna nieskromność. Maryja sama czystość, nie zniesie tego występku. Odejdź stąd natychmiast, bo nie jesteś godny stanąć przed Jej obliczem.

Gdy podszedł któryś z kotem, Anioł powiedział:

– I ty także śmiesz złożyć Maryi taki prezent? Wiesz, co znaczy kot? To symbol kradzieży. I ty chcesz złożyć jej taki dar? To złodzieje tacy, co kradną kolegom pieniądze, książki, wynoszą coś z Oratorium, niszczą odzież marnotrawią pieniądze rodziców, którzy na nich łożą, nie ucząc się. I oddalił ich precz od ołtarza.

Gdy podeszli z talerzami pełnymi ropuch, Anioł powiedział:

– Ropuchy to symbol zgorszenia i wy macie czelność ofiarować je Madonnie? Precz stąd i odegnął ich.

Inni mieli nóż utkwiony w sercu. Oznaczało to świętokradztwa popełnione. Anioł rzekł do nich:

– Nie wiecie, że nosicie śmierć w swej duszy? I jeśli żyjecie jeszcze, to dzięki szczególnej łasce Boga? Inaczej bylibyście zgubieni. Na miłość Boską, pozwólcie sobie wyrwać ten nóż z serca!

I tych również oddalił.

Kolejno chłopcy składali: baranki, króliki, rybki, orzechy, winogrona itp. Anioł przyjmował to i kładł na ołtarzu. Tak podzieliwszy chłopców na dwie strony: dobrych i złych, dobrym polecił przedefilować koło ołtarza. Ku mojej przykrości, stwierdziłem, że złych znalazło się daleko więcej niż dobrych. Wówczas z jednej i drugiej strony ołtarza zjawili się dwaj inni Aniołowie niosąc dwie wspaniałe tace z uwitymi koronami z róż. Nie były to róże ziemskie, lecz jakby symbole nieśmiertelności. Anioł stróż biorąc je wieńczył nimi chłopców stojących przed ołtarzem. Były tam wieńce mniejsze i większe, wszystkie wspaniałe.

Zauważcie, że nie byli to tylko chłopcy z domu, lecz mnóstwo innych, których dotąd nie znałem. Ale oto stała się rzecz dziwna! Byli tam chłopcy z wyglądu mizerni i niesympatyczni, ale otrzymywali najpiękniejsze korony, znakiem tego, że wewnętrzna czystość ich duszy uzupełniała brak powierzchowności. Wielu posiadało tę cnotę, lecz nie w stopniu wybitnym. Inni wyróżniali się w innych cnotach, na przykład w posłuszeństwie, miłości Bożej, wszyscy ci otrzymywali korony proporcjonalnie do swych cnót.

Anioł przemówił do nich:

– Maryja chciała was dzisiaj uwieńczyć pięknymi różami. Starajcie się nigdy ich nie stracić. Trzy są środki dla ich zachowania: pokora, posłuszeństwo, skromność: trzy cnoty, przez które staniecie się dla Madonny mili, a kiedyś otrzymacie wieniec nieskończenie piękniejszy niż ten.

Wówczas młodzież zaintonowała hymn *Ave Maria stella*. Po

odśpiewaniu pierwszej zwrotki, w tym samym porządku zaczęli wychodzić z kościoła śpiewając pieśń *Lodate Maria* głosem tak potężnym, że zdumiewało mnie. Towarzyszyłem im jakiś czas, potem wróciłem się, by obserwować, co się stanie z chłopcami odłączonymi na bok, lecz ich już nie zobaczyłem.

Moi drodzy!

Wiem, którzy byli nagrodzeni przez Anioła, a którzy odrzuceni. Powiem o tym poszczególnym, by starali się przynosić Madonnie dary jej miłe.

Teraz parę uwag: pierwsze, przynosiliście wszelkiego rodzaju kwiaty Madonnie, lecz zauważyłem, że wśród nich trafiały się kolce. Myślałem wiele, co by to znaczyło i przekonałem się, że jest to nieposłuszeństwo, trzymanie pieniędzy i nie oddawanie ich prefektowi, zmienianie miejsca bez pozwolenia, wchodzenie do sypialń przekraczając zakaz, fundowanie podwieczorku potajemnie, wylegiwanie się w łóżkach, opuszczanie przepisanych praktyk religijnych, rozmawianie w czasie milczenia, kupowanie książek bez wiedzy przełożonych, wysyłanie listów pokątnie, handel między kolegami, oto, co oznaczały ciernie.

Wielu spyta może: Czy to grzech przekraczanie przepisów domowych? Zastanawiałem się nad tą kwestią i muszę odpowiedzieć stanowczo, że tak. Nie chcę powiedzieć, że to grzech ciężki czy lekki, to zależy od okoliczności, lecz zawsze jest przekroczenie grzeszne.

Ktoś powie: Nie ma przepisu w przykazaniach Bożych, że winniśmy słuchać regulaminu domowego.

Otóż posłuchajcie: Jest przykazanie: Czcij ojca i matkę swoją! Wiecie, co oznaczają słowa: ojciec, matka? Obejmują także tych, co ich zastępują. A Pismo Św. mówi: „Bądźcie posłuszni waszym przełożonym”. Jeśli macie obowiązek słuchać, to my mamy obowiązek rozkazywać. Oto początek regulaminu domowego i obowiązek jego zachowania.

Druga uwaga: Niektórzy mieli między kwiatami gwoździe, które służyły do ukrzyżowania Pana Jezusa. Jak to? A no zaczyna się zawsze od małych rzeczy, potem przechodzi się do

poważniejszych. Któryś chciał mieć pieniądze dla zadowolenia swych zachcianek; dlatego by móc je wydawać samowolnie, nie chce złożyć je w depozyt przełożonemu. Potem sprzedawał swe książki szkolne i skończył kradzieżą pieniędzy i rzeczy kolegów. Drugi folgując smakowi kupował wino, lemoniadę etc., pozwalał sobie coraz więcej aż wpadł w grzechy śmiertelne. Oto, w jaki sposób znalazły się wśród kwiatów gwoździe, którymi krzyżowano Zbawiciela. Wszak Apostoł mówi, że grzechy ludzkie krzyżują Zbawiciela.

Trzecia uwaga: Wielu chłopców w swych bukietach miało obok świeżych kwiatów zwiędłe lub na oko piękne, lecz bez zapachu. Znaczy to, że ich dobre uczynki były spełnione w stanie grzechu śmiertelnego, dlatego nieskuteczne dla powiększenia ich zasługi, a kwiaty bez zapachu oznaczały dobre uczynki spełniane dla celów ziemskich, np. z ambicji lub dla przypodobania się nauczycielom lub przełożonym. Dlatego Anioł ganił ich, że przynosili takie prezenty dla Matki Najświętszej i odsyłał, by uporządkowali swój bukiet. Cofnięci rozkładali bukiet, wyrzucali kwiaty zwiędłe i na nowo związawszy go przystępowali do ołtarza wręczając Aniołowi, który wtedy go przyjmował i kładł na ołtarzu.

Widziałem, zatem wszystko, co się dzieje wśród mych chłopców. Wielu już o tym powiedziałem, innym jeszcze powiem. Wy starajcie się, by Najświętsza Dziewica otrzymywała od was zawsze dary, które nie zostałyby odrzucone.

(MB IT VIII, 129-132, MB PL, 76-80)

Zdjęcie otwierające: Carlo Acutis podczas wizyty w sanktuarium maryjnym w Fatimie.

Św. Dominik Savio. Miejsca dzieciństwa

Święty Dominik Savio, „mały wielki święty”, spędził swoje krótkie, lecz intensywne dzieciństwo wśród wzgórz Piemontu, w miejscach dziś przepełnionych pamięcią i duchowością. Z okazji jego beatyfikacji w 1950 roku, postać tego młodego ucznia Księdza Bosko została uczczona jako symbol czystości, wiary i ewangelicznego oddania. Prześledźmy najważniejsze miejsca jego dzieciństwa – Rivę koło Chieri, Morialdo i Mondonio – poprzez historyczne świadectwa i barwne opowieści, odkrywając środowisko rodzinne, szkolne i duchowe, które ukształtowało jego drogę ku świętości.

Rok 1950 był rokiem beatyfikacji Dominika Savio, która miała miejsce 5 marca. Piętnastoletni uczeń księdza Bosko był pierwszym świeckim „wyznawcą”, który wyniesiony został na ołtarze w tak młodym wieku.

Tego dnia Bazylika Świętego Piotra była wypełniona młodymi ludźmi, którzy swoją obecnością w Rzymie dali świadectwo chrześcijańskiej młodości całkowicie otwartej na najwznioślejsze ideały Ewangelii. Według Radia Watykańskiego przekształciła się ona w ogromne i hałaśliwe Oratorium Salezjańskie. Kiedy zasłona okrywająca postać nowego błogosławionego spadła z promieni Berniniego, w całej bazylice rozległy się gorączkowe oklaski, a echo dotarło do placu, gdzie gobelin przedstawiający błogosławionego został odsłonięty z Łoży Błogosławieństw.

Tego dnia system wychowawczy Księdza Bosko otrzymał najwyższe uznanie. Chcieliśmy ponownie odwiedzić miejsca dzieciństwa Dominika, po ponownym przeczytaniu szczegółowych informacji ks. Michele Molinerisa w Nowym życiu Dominika Savio, w którym opisuje on z dobrze znaną powagą dokumentacji to, czego nie mówią biografie św. Dominika.

W Riva presso Chieri

Jesteśmy przede wszystkim w [San Giovanni di Riva presso Chieri](#), wiosce, w której nasz „mały wielki święty” urodził się 2 kwietnia 1842 r. jako syn Carlo Savio i Brygidy Gaiato, drugiego z dziesięciorga dzieci, dziedzicząc po pierwszym, który przeżył zaledwie 15 dni po urodzeniu, swoje imię i pierwszeństwo.

Jego ojciec, jak wiemy, pochodził z Ranello, wioski Castelnuovo d’Asti, i jako młody człowiek zamieszkał ze swoim wujem Carlo, kowalem w Mondonio, w domu przy dzisiejszej Via Giunipero, pod numerem 1, nadal nazywanym „*ca dèlfré*” lub domem kowala. Tam, od „*Barba Carlòto*”, nauczył się zawodu. Jakiś czas po ślubie, zawartym 2 marca 1840 r., usamodzielniał się, przenosząc się do domu Gastaldi w San Giovanni di Riva. Wynajął mieszkanie z pokojami na parterze nadającymi się na kuchnię, magazyn i warsztat oraz sypialnie na pierwszym piętrze, do których prowadziły zewnętrzne schody, które obecnie zniknęły.

Spadkobiercy Gastaldiego sprzedali następnie domek i przylegające do niego gospodarstwo salezjanom w 1978 roku. A dziś nowoczesny ośrodek młodzieżowy, prowadzony przez wychowanków i współpracowników salezjańskich, daje pamięć i nowe życie małemu domkowi, w którym urodził się Dominik.

W Morialdo

W listopadzie 1843 r., kiedy Dominik nie miał jeszcze ukończonych dwóch lat, rodzina Savio, ze względów ekonomicznych, przeniosła się do [Morialdo](#), wioski Castelnuovo związanej z imieniem św. Jana Bosko, który urodził się w Cascina Biglione, przysiółka Becchi.

W Morialdo państwo Savio wynajęli kilka małych pokoi w pobliżu ganku wejściowego do gospodarstwa należącego do Giovanny Viale, która wyszła za mąż za Stefano Persoglio. Całe gospodarstwo zostało później sprzedane przez ich syna, Persoglio Alberto, Pianta Giuseppe i jego rodzinie.

Gospodarstwo to jest obecnie w większości własnością salezjanów, którzy po jego odrestaurowaniu wykorzystują je do spotkań dla dzieci i młodzieży oraz do

odwiedzin pielgrzymów. Niecałe 2 km od Colle Don Bosco, znajduje się w wiejskiej scenerii, pośród girland winorośli, żyznych pól i pofałdowanych łąk, z atmosferą radości wiosną i nostalgii jesienią, kiedy żółknące liście są złoczone przez promienie słońca, z czarującą panoramą w piękne dni, kiedy łańcuch Alp rozciąga się na horyzoncie od szczytu Monte Rosa w pobliżu Albugnano, do Gran Paradiso, do Rocciamelone, aż do Monviso, jest to naprawdę miejsce do odwiedzenia i wykorzystania na dni intensywnego życia duchowego, szkoła świętości w stylu księdza Bosko.

Rodzina Savio przebywała w Morialdo do lutego 1853 roku, czyli przez dobre dziewięć lat i trzy miesiące. Dominik, który żył tylko 14 lat i miesięcy, spędził tam prawie dwie trzecie swojego krótkiego życia. Można go zatem uznać nie tylko za wychowanka i duchowego syna księdza Bosko, ale także za jego rodaka.

W Mondonio

Dlaczego rodzina Savio opuściła Morialdo, sugeruje nam ks. Molineris. Jego wujek kowal zmarł, a ojciec Dominika mógł odziedziczyć nie tylko narzędzia handlu, ale także klientelę w Mondonio. Prawdopodobnie to było powodem przeprowadzki, która jednak nie miała miejsca do domu przy Via Giunipero, ale do dolnej części wioski, gdzie wynajęli od braci Bertello pierwszy dom po lewej stronie głównej ulicy wioski. Niewielki dom składał się, i nadal się składa, z parteru z dwoma pokojami, zaadaptowanymi na kuchnię i warsztat, oraz piętra, nad kuchnią, z dwiema sypialniami i wystarczającą ilością miejsca na warsztat z drzwiami na rampę uliczną.

Wiemy, że państwo Savio mieli dziesięcioro dzieci, z których troje zmarło w bardzo młodym wieku, a troje innych, w tym nasz Dominik, nie osiągnęło wieku 15 lat. Matka zmarła w 1871 roku w wieku 51 lat. Ojciec, pozostawiony sam w domu z synem Janem, po przygarnięciu trzech pozostałych przy życiu córek, poprosił księdza Bosko o gościnę w 1879 roku i zmarł na Valdocco 16 grudnia 1891 roku.

Do Valdocco Dominik przyjechał 29 października 1854 r., pozostając tam, z wyjątkiem krótkich okresów wakacyjnych, do 1 marca 1857 roku. Zmarł osiem dni później w [Mondonio](#), w małym pokoju obok kuchni, 9 marca tego samego roku. Jego pobyt w Mondonio trwał zatem około 20 miesięcy, a na Valdocco 2 lata i 4 miesiące.

Wspomnienia z Morialdo

Z tego krótkiego przeglądu trzech domów Savio jasno wynika, że ten w Morialdo musi być najbogatszy we wspomnienia. San Giovanni di Riva pamięta narodziny Dominika, a Mondonio rok w szkole i jego świętą śmierć, ale Morialdo pamięta jego życie w rodzinie, w kościele i w szkole. „*Minòt*”, jak go tam nazywano, ile rzeczy musiał usłyszeć, zobaczyć i nauczyć się od ojca i matki, ile wiary i miłości okazał w małym kościółku San Pietro, ile inteligencji i dobroci w szkole Don Giovanniego Zucca, a ile zabawy i życia na placu zabaw z innymi mieszkańcami wioski.

To właśnie w Morialdo Dominik Savio przygotowywał się do swojej Pierwszej Komunii Świętej, którą przyjął w kościele parafialnym w Castelnuovo 8 kwietnia 1849 roku. To właśnie tam, mając zaledwie 7 lat, napisał „*Wspomnienia*”, czyli intencje swojej Pierwszej Komunii Świętej:

1. Będę się często spowiadał i przyjmował komunię tak często, jak mi na to spowiednik pozwoli;
2. Chcę święcić dni świąteczne;
3. Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja;
4. Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć.

Wspomnienia były przewodnikiem jego działań do końca życia.

Postawa, sposób myślenia i działania chłopca odzwierciedlają środowisko, w którym żył, a zwłaszcza rodzinę, w której spędził dzieciństwo. Jeśli więc chcesz zrozumieć coś o Dominiku, zawsze dobrze jest zastanowić się nad jego życiem w gospodarstwie w Morialdo.

Rodzina

Nie była to rodzina rolnicza. Jego ojciec był kowalem, a matka krawcową. Jego rodzice nie byli mocnej budowy. Na twarzy ojca można było dostrzec oznaki zmęczenia, podczas gdy twarz matki wyróżniała się delikatną linią. Ojciec Dominika był człowiekiem pełnym inicjatywy i odwagi. Jego matka pochodziła z niezbyt odległego Cerreto d'Asti, gdzie prowadziła zakład krawiecki „i dzięki swoim umiejętnościom pozbyła się nudy schodzenia do doliny po tkaniny”. I nadal była krawcową w Morialdo. Czy ksiądz Bosko o tym wiedział? Ciekawy jest jednak jego dialog z małym Dominikiem, który poszedł szukać go w Becchi:

– *Cóž, co myślisz?*

– *Eh, wydaje mi się, że jest dobry towar (w piem.: Eh, m'a smia ch'a-j'sia bon-a stòfa!).*

– *Do czego można użyć tego materiału?*

– *Do zrobienia pięknej sukni, którą podarujesz Panu.*

– *Więc ja jestem tkaniną: niech Ksiądz będzie krawcem; proszę wziąć mnie ze sobą (w piem.: ch'èmpija ansema a chiel), a ona robi piękną suknię dla Pana” (OE XI, 185).*

Bezcenny dialog między dwoma rodakami, którzy zrozumieli się na pierwszy rzut oka. A ich język był w sam raz dla syna krawcowej.

Kiedy matka zmarła 14 lipca 1871 r., proboszcz parafii Mondonio, ks. Giovanni Pastrone, powiedział do płaczących córek, aby je pocieszyć: „Nie płaczcie, ponieważ wasza matka była świętą kobietą; a teraz jest już w raju”.

Jej syn Dominik, który poprzedził ją w niebie o kilka lat, również powiedział do niej i do swojego ojca, zanim odszedł: „Nie płaczcie, już widzę Pana i Matkę Bożą z otwartymi ramionami czekającymi na mnie”. Te jej ostatnie słowa, których świadkiem była jej sąsiadka Anastazja Molino, obecna w chwili jego śmierci, były pieczęcią radosnego życia, wyraźnym znakiem świętości, którą Kościół uroczystie uznał 5 marca 1950 r., a następnie ostatecznie potwierdził 12 czerwca 1954 r., kanonizując go.

Zdjęcie na stronie tytułowej. Dom, w którym Dominik zmarł w 1857 roku. Jest to wiejska budowla, pochodząca prawdopodobnie z końca XVII wieku. Odbudowana na fundamentach jeszcze starszego domu, stanowi jeden z najcenniejszych zabytków dla mieszkańców Mondonio.